WIARUS

Nr 1-2
1 – 15 stycznia 1950



12 stycznia 1945 roku rozpoczęła się wielka zimowa ofensywa Armii Radzieckiej, która wyzwoliła Polskę.
W 5-tą rocznicę tej ofensywy czcimy bohaterskich żołnierzy radzieckich, czcimy ich Wielkiego Wodza Generalissimusa Józefa Stalina. Im zawdzięczamy wolność. Im zawdzięczamy pokój.

Polska i Świat



Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Bolesław Bierut mianował generała broni Władysława Korczyca, Szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, Wiceministrem Obrony Narodowej.



W dniu 1 stycznia Minister Obrony Narodowej Marszałek Konstanty Rokossowski przyjął życzenia noworoczne, które w imieniu Wojska złożył mu Wiceminister Obrony Narodowej gen. bryg. Edward Ochab.



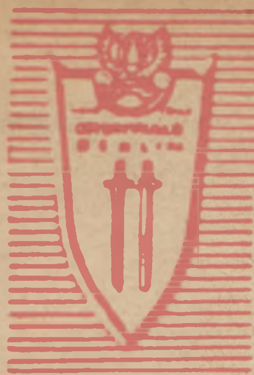
W drodze powrotnej z Moskwy zatrzymał się w Warszawie sekretarz generalny Włoskiej Partii Komunistycznej Palmiro Togliatti, nieugięty bojownik o wolność ludu włoskiego.
Na zdjęciu widzimy Palmiro Togliattiego na peronie dworca warszawskiego z wicepremierem Hilarym Mincem i Aleksandrem Zawadzkim.



Na zdjęciu widzimy Aleksandra Płatonowa, ślusarza leningradzkich zakładów narzędzi precyzyjnych. Jest on jednym z najsłynniejszych radzieckich racjonalizatorów. Przyczynił się on niemało do przedterminowego wykonania planu przez zakłady, w których pracuje. Aleksander Platonow często występuje przed robotnikami, konstruktorami i technikami, dzieląc się z nimi swymi bogatymi doświadczeniami.



Na uroczystościach, które odbyły się w Moskwie ku uczczeniu 70 rocznicy urodzin Generalissimusa Stalina, reprezentowali Polskę między innymi polscy kolejarze, którzy prowadzili do Moskwy pociąg z darami społeczeństwa polskiego dla Wielkiego Wodza mas pracujących świata.
„Widzieliśmy Józefa Stalina — mówią — i dzień ten na zawsze pozostanie w naszej pamięci."



WIARUS

DWUTYGODNIK DLA PODOFICERÓW I AKTYWU ŻOŁNIERSKIEGO W. P.

ROK IV 1—15 stycznia 1950 Nr 1 (51)

Ofensywa wolności i zwycięstwa

W styczniu 1945 roku Armia Radziecka po kilkumiesięcznych przygotowaniach rozpoczęła ofensywę na ogromnym froncie od Karpat do Bałtyku, liczącym ponad 1200 kilometrów. W wyniku miażdżących uderzeń niezwykle silna obrona niemiecka została przerwana w wielu punktach, front został przesunięty na linię Odry, a środkowa i zachodnia Polska, jęcząca dotąd w jarzmie hitleryzmu, została wyzwolona.

Dziś, gdy mija 5 lat od stycznia 1945 roku, dziś, gdy spoglądamy na wspaniałe osiągnięcia Polski Ludowej, kroczącej ku nowej, szczęśliwej przyszłości, jasno zdajemy sobie sprawę z wielkiego, historycznego znaczenia styczniowej ofensywy Armii Radzieckiej, której zwycięski przebieg stworzył podwaliny pod sprawiedliwą i wolną Polskę Ludową.

Lecz znaczenie wielkiej ofensywy styczniowej nie ogranicza się jedynie do losów Polski. Trzeba powiedzieć, że ofensywa styczniowa była ostatecznie decydującym momentem przebiegu drugiej wojny światowej nie tylko dla narodu polskiego, ale dla wszystkich narodów uciemiężonych przez hitleryzm. Ofensywa styczniowa zadecydowała ostatecznie o zwycięstwie nad krwiożerczym niemieckim faszyzmem.

Przypomnijmy sobie ówczesną sytuację.

16 grudnia 1944 roku w Ardenach, na 100-kilometrowym odcinku frontu, pancerne ugrupowania hitlerowskie pod dowództwem Rundstedta przerwały front wojsk amerykańskich, angielskich i francuskich. Zachodnie armie bezradnie cofały się przed niemieckim uderzeniem, groziło im zniszczenie.

Ówczesny premier angielski, Churchill, widząc oczekujące Aliantów widmo klęski zwrócił się do Generalissimusa Stalina, błagając go o ratunek.

Armia Radziecka zajmowała front przeszło dwukrotnie szerszy niż Alianci i miała przed sobą nie kilkadziesiąt jak oni, ale kilkaset dywizji niemieckich. W dodatku przygotowania do nowej ofensywy radzieckiej nie były jeszcze ostatecznie zakończone.

Jednak Generalissimus Józef Stalin, nie bacząc na żadne trudności, zapewnił, że uczyni wszystko, aby udzielić pomocy sojusznikom.

Tak się stało. Słowa Wielkiego Wodza radzieckich narodów przemieniły się w czyn. Upłynął zaledwie tydzień od próśb Churchilla, a pomoc radziecka nadeszła.

12 stycznia 1945 roku rozpoczęła się ofensywa radziecka i wnet potem dowództwo hitlerowskie zaprzestało działań zaczepnych na zachodzie, przesuwając wojska na wschód. Lecz ani potężne umocnienia, ani 220 najprzedniejszych dywizji niemieckich, ani dopływ świeżych sił z zachodu nie zdołały powstrzymać radzieckiego uderzenia.

Styczniowa ofensywa Armii Radzieckiej była gigantyczną operacją strategiczną, opracowaną i kierowaną przez Generalissimusa Stalina. Między 12 a 15 stycznia, na całej przestrzeni od Bałtyku do Karpat poczęły spadać na hitlerowców coraz potężniejsze ciosy.

12 stycznia uderzyły wojska I Ukraińskiego Frontu. 13 stycznia uderzył III Front Białoruski. 14 stycznia ruszyły do ataku armie I i II Białoruskich Frontów. Ostatni natarł IV Ukraiński Front, idąc wzdłuż podnóża Karpat.

I z jaką dumą wspominamy dziś, że w składzie I Białoruskiego Frontu walczyła Pierwsza Armia Wojska Polskiego pod dowództwem gen. Popławskiego, która wyzwoliła Warszawę.

Z jaką dumą wspominamy dziś, że II Białoruskim Frontem dowodził bohater spod Stalingradu, wielki Polak — Marszałek Konstanty Rokossowski. Jego armie wychodząc znad Narwi odcięły Prusy Wschodnie od zachodu i 26 stycznia stanęły nad zatoką Gdańską. Inne oddziały Marszałka Rokossowskiego otoczyły Toruń, sforsowały Wisłę i uwolniły Pomorze.

Tak został rozbity na polskich ziemiach niemiecki faszyzm. Tak uratowano armie państw zachodnich przed pogromem i nową Dunkierką. Tak wyzwolono Polskę.

Ofensywa styczniowa 1945 roku przyniosła wolność naszemu narodowi i uwolniła go od groźby zagłady, jaką gotował mu hitleryzm. Ofensywa styczniowa zwróciła nam utracone przed wiekami ziemie zachodnie. A co jest dla nas rzeczą najważniejszą — zwycięska styczniowa ofensywa Armii Radzieckiej pozwoliła zaprowadzić w naszym kraju taki porządek, jaki nam najlepiej odpowiada, pozwoliła utworzyć Polskę Ludową.

Obchodząc piątą rocznicę ofensywy styczniowej pamiętamy szczególnie o tej stronie zwycięstwa Armii Radzieckiej, gdyż to właśnie pozwoliło nam zbudować nowe, lepsze życie. Dzięki zwycięstwu Armii Radzieckiej możemy budować w Polsce socjalizm, ustrój, który gwarantuje narodowi polskiemu siłę, dobrobyt i niepodległość.

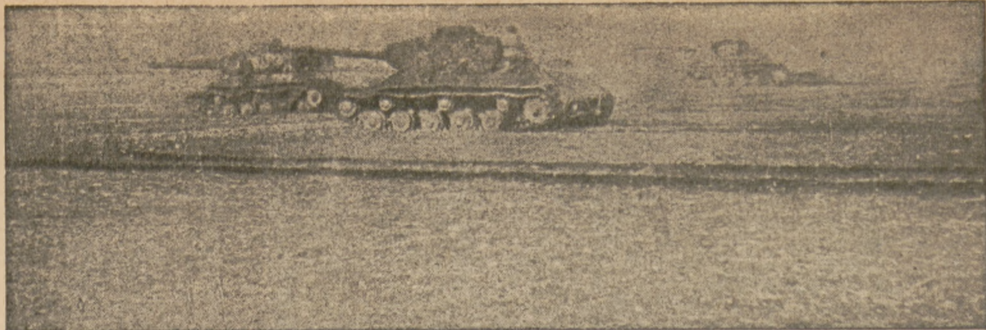
Uroczyście obchodząc rocznicę ofensywy styczniowej czcimy Armię Radziecką, czcimy jej genialnego Wodza — Generalissimusa Józefa Stalina, wyzwoliciela naszej ojczyzny, czcimy bohaterskich żołnierzy radzieckich, czcimy państwo zwycięskiego socjalizmu — idei mocniejszej ponad wszystko.

Z radzieckich żołnierzy brali przykład żołnierze I Armii, wyzwalając Warszawę i idąc dalej na zachód w bój za sprawę ludu polskiego i walczących z faszyzmem narodów.

Z nich, niezwyciężonych radzieckich żołnierzy, nieśmiertelnych bohaterów, wyzwolicieli naszej ojczyzny i my, żołnierze Ludowego Wojska Polskiego dalej wzór i przykład bierzemy.



NAD WISŁĄ



Nad Wisłą panowała cisza. Purpurowe słońce zachodziło za las na zachodnim brzegu i nadawało falom barwę krwi... Fale przelewały się ku północy, do Bałtyku, cicho pluskając.

Samochód dowódcy wjechał na groblę i ruszył wzdłuż brzegu. Stojący w samochodzie generał pułkownik przyglądał się miejscowości. Prawie nie widać było śladu jednostki, która doszła już do wschodniego skraju przeszkody. Czołgi zamaskowały się w lasach i krzakach. Kierowcy i piechota zmotoryzowana wykopali w wale głębokie wnęki, tak że i maszyny i ludzie byli osłonięci przed bombami nieprzyjaciela.

Było widoczne, że jednostka wyprzedziła Niemców i znalazła się na słabo bronionym odcinku. Nasi zwiadowcy działali już na zachodnim brzegu, bardziej na prawo; tam również koncentrowała się sąsiednia jednostka czołgów. Należało z kolumny marszowej szybko i zdecydowanie sforsować oddziałem przednim rzekę, zająć i rozszerzyć przedmoście, odeprzeć przeciwnatarcie nieprzyjaciela, który będzie usiłował wrzucić nas do Wisły, i zapewnić przeprawę sił głównych.

Forsowanie jest najbardziej skomplikowaną operacją. Rzeka oddziela front od tyłów. Wszystkie przeprawy są bardzo czułe na działanie ognia, wskutek czego nieraz powstaje chwilowa albo i trwała przerwa w zaopatrywaniu i ewakuacji, a manewrowanie odwodami z głębi bywa niemożliwe.

Forsowanie Wisły było podwójnie trudne i wielokroć niebezpieczniejsze, bo nieprzyjaciel znajdował się na obu brzegach.

Generał miał przed sobą bardzo trudne zadanie — jednocześnie być silnym na obu brzegach. Im pomyślniej pójdzie forsowanie, im więcej wojsk znajdzie się na zachodnim brzegu, tym — oczywiście — mniej ich zostanie na wschodnim i tym niebezpieczniejsze będzie ich położenie, szczególnie pod koniec, kiedy ostatecznie pozostaną tam tylko tyły.

Generał był myślą na zachodzie, gdzie nieprzyjaciel przygotował przeciwnatarcie i gdzie jednostka miała nacierać wykonując swe główne zadanie. Myślał również i o wschodzie, gdzie przeciwnik mógł uniemożliwić rozwiązanie tego głównego zadania uderzeniami na tyły w kierunku północnym i południowym, bo nad obu skrzydłami jednostki wisiały jeszcze oddziały nieprzyjacielskie. Wszystko to było trudne do rozwiązania i niebezpieczne, ale zgodne z niezmiennymi prawami wojny. Czołgiści wiedzieli, że z tyłu nadchodzą jednostki strzelców, ale na razie, wyskoczywszy naprzód, musieli własnymi siłami osłaniać tyły i flanki.

W ten sposób nasze jednostki pancerne sforsowały Don pod Kałaczem koło Stalingradu, w obliczu nieprzyjaciela, w ten sposób pokonały Dniestr, Prut i dziesiątki innych rzek, większych i mniejszych. Również i tu nad Wisłą czołgiści świadomie szli na zaciekłą, niebezpieczną, lecz korzystną walkę w głębi nieprzyjacielskiej obrony.

Nie można było czekać na nadejście wszystkich oddziałów, bo to dawało nieprzyjacielowi możność umocnienia się na brzegu zachodnim. Grupa czołgów otrzymała rozkaz natychmiastowego forsowania rzeki.

×

Sztab kierował umiejętnie forsowaniem. Rozszerzał pas przepraw, chronił przed ogniem z ziemi i z powietrza, wkraczał w technikę ładowania na promy i łodzie, manewrował środkami przeprawy, organizował w szerokim zakresie roboty saperskie nawiązawszy ścisłą łączność z lotnictwem osłony.

Jednocześnie sztab czuwał nad rozwijaniem sił za Wisłą i nad oddziałem walczącym na wschód od Wisły. Wycofywał go stopniowo z walki z nowym zadaniem osłaniania szosy prowadzącej do Wisły. Z linii szosy nadeszła wiadomość, że nieprzyjaciel istotnie nacierał, ale został odrzucony i obecnie szosa jest wolna.

Ale jak to zwykle bywa na wojnie, razem z dobrymi wieściami przyszły i niepokojące. Grupy niemieckich czołgów z fizylierami pojawiły się w nowych punktach. Na naszym skrzydle ruch czołgów nieprzyjacielskich wzmagał się stale, choć powoli, jakby po omacku.

×

Jednostka przeprawiała się. Wkrótce nieprzyjaciel odkrył miejsce przeprawy i skierował na nie silny ogień dział. Zjawiły się również samoloty niemieckie i woda w Wiśle zakotłowała się od wybuchów.

Przystanie zostały zniesione. Prom — rozbity. Dwa czołgi poszły na dno rzeki. Krew naszych saperów zabarwiła piasek nadbrzeżny. Nad Wisłą nasi niszczyciele zwarli się z Niemcami. Gwardyjskie miotacze min wzięły pod ogień stanowiska nieprzyjacielskie. Ponad samymi brzegami i nad wodą pełzła zasłona dymna, osłaniająca ruchy naszych wojsk. Nieprzyjaciel został obezwładniony. Zapanowała cisza. Setki ryb zabitych przez wybuchy płynęły z prądem, bujając się i srebrząc na falach.

Nieprzyjaciel nie dał jednak za wygraną i wykonał nalot nocą. Na ciemnym niebie zawisły jego „latarnie" oświetlające. Widać było, jak z ziemi biły pociski pozostawiając za sobą drobny kropkowany ślad świetlny. Trzaskały baterie przeciwlotnicze. Koło miejsc przeprawy płonęły wsie, stogi słomy. Łuny pożarów odbijały się w wodzie i wydawało się, że rzeka się pali. Nasze czołgi zaczęły opuszczać ukrycia na wschodnim brzegu; kompania za kompanią, batalion za batalionem przeprawiały się przez rzekę promem i znikały w lesie na przeciwległym brzegu. W ślad za nimi wyskakiwali motocykliści; artylerzyści wciągali swoje ciągniki i działa na pontony i płynęli. Saperzy bez przerwy budowali i naprawiali. Odgłosy wzmożonej pracy przy dźwiękach starej „hej uchniem" (słowa krótkiej wojskowej komendy), rozlegały się nad szeroką gładką powierzchnią rzeki.

Forsowanie szło coraz pomyślniej, lecz jednocześnie położenie na brzegu wschodnim z każdą godziną stawało się coraz groźniejsze.

×

Sztab umieścił się w lesie na zachód od miasteczka Majdan obok szosy, po której bez przerwy ciągnęły ku miejscom przeprawy oddziały i tabory. W lesie za miastem rozwinęły się szpitale. Oficerowie łącznikowi czuwali, aby wyjść na spotkanie czołowych rzutów naszego oddziału, który skończył walkę pod Przemyślem. Przemknął w samochodzie szef sztabu, generał Bachmetjew. Chciał on spotkać się na drodze ze sztabem idącej za nami jednostki strzelców i uzgodnić wysiłki na obu brzegach.

Ze wszystkich stron nadchodziły wiadomości o pojawieniu się nowych grup nieprzyjacielskich. Sytuacja komplikowała się i stawała się niewyraźna. Tak bywa podczas działania w strefie ugrupowania nieprzyjaciela. Dowódca przyśpieszył forsowanie. Jeżeli sytuacja jest niewyraźna, to z tego nie wynika, że należy do czasu jej wyjaśnienia wstrzymywać ruch wojsk, trzeba tylko tak nim kierować, aby móc stawić czoło każdej niespodziance. W tym celu właśnie nasz oddział wydzielony podążał do miejsca przeprawy od wschodu. Wszystko zależało od tego, czy zdąży na czas i osłoni przeprawę, czy też nieprzyjacielowi uda się wcześniej zadać cios. W tym momencie sztab otrzymał meldunek, że czołgi i fizylierzy nieprzyjacielscy wtargnęli do Majdanu.

Szybko zorganizowano przeciwdziałanie. W kierunku Majdanu pchnięto część artylerii szturmowej, która mogła chwilowo powstrzymać nieprzyjaciela. Tyły przygotowano do walki; nie było to dla nich nowością bo podczas głębokich operacji tyły oddziałów pancernych często się biją.

Wpłynęły dokładniejsze wiadomości od zwiadowców; okazało się, że w Majdanie jest niewiele czołgów i trochę piechoty niemieckiej. Jednocześnie wszakże nadeszła wiadomość, że Niemcy rozpoczęli natarcie na obu skrzydłach. Zwiadowcy sprowadzili „języka" obergefrejtera szturmowej dywizji piechoty „Bis". Jeniec oświadczył, że dywizja „Bis" zastępuje tę samą dywizję szturmową, poprzednio całkowicie zniszczoną. Została ona przerzucona na wschodni brzeg Wisły, aby wspólnie z oddziałami, które tam pozostały, odepchnąć Rosjan od przepraw i dokonać zniszczenia ich za rzeką.

Widział na stacji 130 czołgów, które ruszyły ku przeprawom. To się pokrywało

12 stycznia 1941 roku wojska Pierwszego Ukraińskiego Frontu rozpoczęły ofensywę z przyczółka pod Sandomierzem. Potężna lawina ognia artyleryjskiego zmiotła dosłownie hitlerowską obronę. Uderzenie radzieckie rozbiło front 4 pancernej armii niemieckiej, następne uderzenia rozgromiły jej rezerwy.

Uderzenie z przedmościa sandomierskiego było wstępem do gigantycznej operacji, opracowanej i kierowanej przez Generalissimusa Józefa Stalina, która w rezultacie przyniosła całkowite wyzwolenie naszej ojczyzny spod hitlerowskiego jarzma.

Jak sforsowano Wisłę pod Sandomierzem i jak zdobyto przedmoście, którego znaczenie tak bardzo uwydatniło się w toku ofensywy styczniowej?

Na to pytanie odpowiada nam zamieszczony poniżej artykuł M. Bragina, wyjęty z książki pt. „Od Moskwy do Berlina". (Wyd. „Prasa Wojskowa").

z informacjami, otrzymanymi z innego źródła, a wspominającymi o 60 czołgach niemieckich. Przygalopował zakurzony oficer artylerii, która osłaniała przeprawę ze skrzydła, i zameldował, że przed trzema godzinami na artylerzystów natarły „Tygrysy". Ciężka walka jest w toku. Natarcie czołgów odparto, ale niemieccy fizylierzy przedostali się przez las i okrążają baterię. Artylerzyści postanowili walczyć w okrążeniu i czekać na posiłki.

Ostatni meldunek wspominał o tym, że dziesięć „Tygrysów" posuwa się drogą leśną na stanowiska sztabu jednostki. Do chaty dochodzi odgłos strzelaniny. Słychać huk dział przeciwpancernych i terkotanie karabinów maszynowych. To walczy ochrona sztabu — doborowy oddział. Walki wybuchają w coraz to nowych kierunkach; na tyłach, gdzie leży miasto Majdan, bije artyleria. W pobliskim lesie wznosi się łuna pożarów. Niebezpieczeństwo zagrażające i miejscom przeprawy, i tyłom, i sztabowi widać naocznie, nie tylko w wyobraźni.

Z ołówkiem i cyrklem w ręku sztab oblicza ruchy Niemców. Wiedząc, ile pociągów może przepuścić stacja oraz kiedy rozpoczęło się wyładowanie, można powiedzieć, kiedy dywizja będzie gotowa do walki. Obecnie jeszcze nie jest całkowicie skoncentrowana, a natarcie prowadzą jej czołowe oddziały ale nad ranem, o ile można przypuścić biorąc pod uwagę odległość i inne dane dostarczone przez rozpoznanie, dojdzie do poważnej bitwy. Nad ranem zjawi się nasz oddział, który przerwał walkę pod Przemyślem i forsownym marszem śpieszy tu; to on wyrzuci nieprzyjaciela z Majdanu i na pewno odeprze natarcie dywizji „Bis" i czołgów.

W tej chwili przychodzi radiotelegram. W obszarze, przez który posuwa się ten oddział, leje deszcz, rzeki wezbrały i woda zniosła wszystkie niskowodne mosty, zbudowane zamiast wysadzonych przez Niemców mostów stałych. Saperzy, piechota zmotoryzowana i czołgiści budują nowe mosty, ale do rana do bitwy nie zdążą.

Piechota zmotoryzowana przybędzie w południe, a czołgiści dopiero wieczorem. To znaczy zjawią się wtedy, kiedy być może wróg zgniecie nasze oddziały ogromną przewagą liczebną.

Przez chwilę w sztabie panuje martwa cisza. Każdy szuka nowego rozwiązania. Telefon znów dzwoni. Meldują generał-pułkownikowi o położeniu na zachodnim brzegu. Natarcie rozwija się tam pomyślnie... Jakie myśli pochłaniają generała, jakie zagadnienia stara się rozwiązać? Być może, że nieprzyjaciel umyślnie wciąga nas głębiej, aby następnie uderzając na zachodni brzeg odciąć nas od przeprawy. Chyba nie. Niemcy wiedzą, że Czerwona Armia nie oddaje przedmości, które raz zajęła. Czołgiści tej samej jednostki bili się w odległości dwustu metrów od prawego brzegu Dniepru i nie oddali przedmościa. Może należałoby, biorąc pod uwagę położenie na wschodnim brzegu, wstrzymać ruch na zachodnim? Nie. Ani na chwilę... Naprzód! Na zachód! Trzeba liczyć się z tym, że jeżeli tobie jest ciężko, to i nieprzyjacielowi nie jest lżej. Trzeba uprzytomnić sobie, jakie znaczenie dla niejednokrotnie rozbitych wojsk niemieckich ma ten ruch w kierunku zachodnim, odpychający znajdujące się tam oddziały Niemców od tych, które pozostały jeszcze na brzegu wschodnim. Przede wszystkim zaś, nie wolno wypuszczać z rąk inicjatywy.

Trzeba mieć jednak wiele siły woli i wiary w wytrzymałość swoich wojsk, aby w tych warunkach kazać prowadzić dalej natarcie. Trzeba je kontynuować, a wieczorem kraj dowie się o uwolnieniu nowych polskich miejscowości. Na wschodnim brzegu trzeba szukać innego rozwiązania. A czas mija, noc jest krótka. W lesie Niemcy rosną w siłę i wyczekują świtu.

×

Postanowiono z oddziału, który zatrzymał się przy zniesionych mostach, wziąć tylko czołgi, wsadzić na nie desant piechoty i skierować inną dłuższą drogą, przez ocalały most. Będzie to wymagało nowego wysiłku od dowódców i kierowców czołgowych. O powodzeniu zadecyduje nie walka — co do jej wyniku nie ma wątpliwości — ale tabela marszu.

Obliczenia wykazały, że przy nowej osi marszu, czołgom zabraknie paliwa, wobec czego tyły dostały rozkaz przebicia się z cysternami na spotkanie czołgów. Niedokładne obliczenie możliwości czołgistów, nieścisła analiza drogi marszu — błędy cyrkla, grożąc jednostce stratami i niewykonaniem zadania bojowego.

Postanowienie zapadło, ale łączność z oddziałem została naruszona. Nikt nie wiedział, co się z nim stało. Oficer łącznikowy wylatuje w ciemną noc z lotniska. Kazano mu odnaleźć czołgistów, osobiście przeprowadzić ich nową drogą i rano wprowadzić na kierunek natarcia. Ale to nie wszystko. Siła naszego posuwania się na zachód polega na tym, że są to potężne oddziały wszystkich rodzajów broni. Jeżeli położenie jednego z nich staje się poważne, to inny posuwa się za to pomyślnie naprzód i wyrównywa szanse, tak samo jak ogólne powodzenie nie wyklucza śmiertelnego niebezpieczeństwa grożącego jakiejś poszczególnej formacji. Tak właśnie było teraz... Wykorzystawszy swoje możliwości sztab zwrócił się o pomoc do sąsiadów. Szefowie sztabów jednostek, Bachmetjew i Szalin nawiązali ze sobą łączność za pomocą radia i opracowali środki zaradcze. Wyższy sztab, ogarniając sytuację, uzgadnia wysiłki jednostek.

Czołgiści — bohaterowie Prutu i Dniestru — ruszyli na Majdan od wschodu. Bardziej na południe posuwały się jednostki strzelców. Wojska I Frontu Ukraińskiego, kierowane przez radio, szły nocą przez leśne przesieki, a nad ranem rozwinęły się. Oficer łącznikowy odnalazł nasz oddział i zameldował, że marsz wykonano zgodnie z tabelą i że czoło kolumny czołgów zbliża się do Majdanu od południa. Sztab lotnictwa zawiadomił, że nocne samoloty frontu podpaliły stację i czołgi nieprzyjaciela wywołały pożary na jego tyłach. W tym momencie sztab frontu zażądał meldunku sytuacyjnego...

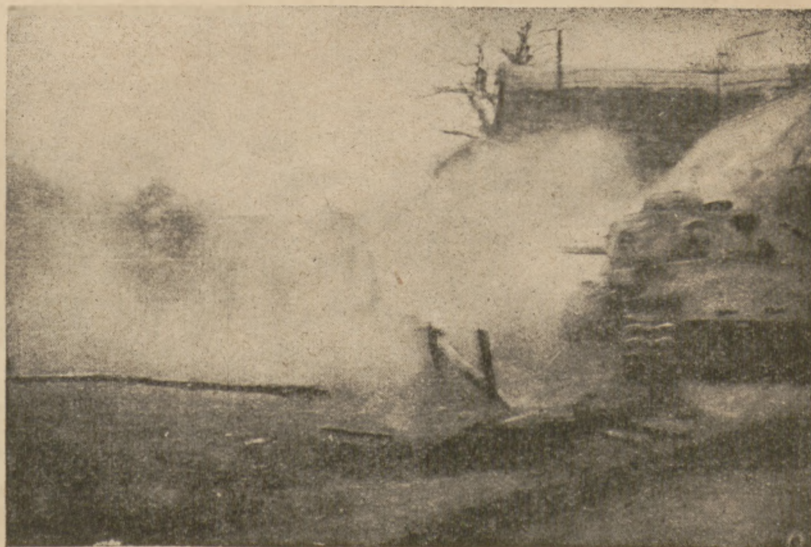
Szef sztabu zameldował, że oddziały zajęły wskazane im rejony i gotowe są odepchnąć nieprzyjaciela. „To nie wystarcza — brzmiał rozkaz sztabu frontu — teraz macie za zadanie rozbić nieprzyjaciela i zniszczyć go całkowicie na wschód od Wisły".

Świta dzień. Nasze oddziały koncentrowały się na polach i w lasach. Za lasem różowiał wschód, a na północy i południu widać było łunę pożaru. Ostatni nietoperz mignął przed oczami i znikł. Potem zaczęły śpiewać ptaki. A wreszcie huknęły ciężkie działa.

×

Tego dnia Radzieckie Biuro Informacyjne podało wiadomość o zlikwidowaniu przedmościa niemieckiego na prawym brzegu Wisły od ujścia Sanu do Tarnobrzegu. A na lewym brzegu rozpoczęły się nowe walki o rozszerzenie potężnego radzieckiego przedmościa na Wiśle pod Sandomierzem.

M. Bragin



Czołgi radzieckie w akcji.

TAK UCZCILI ŻOŁNIERZE
WODZA POSTĘPOWEJ LUDZKOŚCI

We wszystkich jednostkach Wojska Polskiego wraz z całym narodem uroczyście obchodzono 70 rocznicę urodzin Wielkiego Wodza i Nauczyciela mas pracujących świata — Generalissimusa Józefa Stalina.

Oto jak uczcili ten dzień żołnierze pewnej jednostki piechoty:

Była godzina 8 rano 21 grudnia. Żołnierze znajdowali się na zbiórce porannej. Tego dnia zbiórka miała szczególnie uroczysty charakter. Raz po raz zrywała się burza żołnierskich okrzyków:

— Niech żyje Józef Stalin?

— Niech żyje Wódz obozu pokoju!

— Niech żyje Wielki Przyjaciel narodu polskiego!

We wszystkich pododdziałach odbywały się żołnierskie wiece ku czci Człowieka, którym szczyci się klasa robotnicza całego świata, z którego imieniem wiąże swoje nadzieje cała postępowa ludzkość.

IMIĘ SZCZEGÓLNIE NAM BLISKIE

Kolejno zabierali głos poszczególni oficerowie i szeregowcy. Myśli wszystkich biegną do Moskwy, na Kreml, gdzie żyje i pracuje Generalissimus Józef Stalin.

— W dniu 70 rocznicy Twoich urodzin my, oficerowie podoficerowie i szeregowcy N-tej jednostki, w uznaniu olbrzymich zasług włożonych w dzieło tworzenia nowego socjalistycznego życia oraz wysiłku w walce o pokój, pomni Twych zasług dla naszego narodu i Wojska Polskiego, łączymy się z masami pracującymi całego świata, życząc Ci jak najlepszego zdrowia byś nadal przewodził nam w walce o utrwalenie światowego pokoju — brzmiały serdeczne słowa żołnierskiej rezolucji.

Potem przemówił ZMP-owiec elew Łakomy:

— Wiele zawdzięczamy Genialnemu Wodzowi mas pracujących świata i dlatego właśnie pozdrawiamy Go dzisiaj tak serdecznie, życząc Mu dalszej owocnej pracy dla dobra ludzkości. Dla nas żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego imię Generalissimusa Stalina jest szczególnie drogie, bliskie, gdyż właśnie dzięki Józefowi Stalinowi powstało nasze wojsko. Otrzymało ono wspaniałą broń i u boku stworzonej i wychowanej przez Niego bratniej nam Armii Radzieckiej, zwycięsko gromiło hitlerowskich faszystów.

LISTY DO GENERALISSIMUSA STALINA

Po zbiórce porannej rozpoczęły się normalne zajęcia — wykłady i ćwiczenia. W czasie ich trwania żołnierze wkładali wiele wysiłku, aby jak najlepiej wywiązać się ze swych obowiązków, pragnąc w ten sposób uczcić Józefa Stalina.

Nadeszła przerwa obiadowa, podczas której wszyscy żołnierze postanowili napisać i wysłać listy z pozdrowieniami dla Generalissimusa Stalina. Przewodniczący zarządu ZMP jednostki kpr. Sułat zajął się zbieraniem listów w celu odesłania ich do ambasady radzieckiej w Warszawie. Pracy miał co niemiara — listów było całe stosy.

„Ukochany Nasz Wodzu, Opiekunie naszej wolnej młodości — pisał strzelec Michalewski — dla uczczenia rocznicy Twoich urodzin postaram się jak najlepiej zapoznać z historią wielkiej WKP(b), która na zawsze związana jest z Twym imieniem..."

A tak pisał strzelec Kuryłowicz:

„W dniu 70 rocznicy Twoich urodzin życzę Ci Wielki Wodzu i Nauczycielu mas pracujących abyś poprowadził ludy całego świata do wyzwolenia, tak, jak dopomogłeś w tym nam Polakom".

List elewa Surdeja brzmiał następująco:

„Z okazji 70-lecia urodzin, Wielkiemu Wodzowi międzynarodowego proletariatu, pogromcy faszyzmu, człowiekowi, który walczy o wolność wszystkich ludzi pracy, przesyłam ja, żołnierz Wojska Polskiego moc pozdrowień i życzeń..."

Prostymi, żołnierskimi słowami pisane są listy żołnierzy, ale z wszystkich tych listów przebija szczera miłość i wdzięczność dla człowieka, któremu zawdzięczamy wolność.

NA AKADEMII...

Wieczorem rozpoczęła się w jednostce uroczysta akademia, w której obok oficerów i podoficerów wzięły udział delegacje żołnierskie z pododdziałów.

Po powołaniu prezydium, a następnie po wygłoszeniu referatu przez dowódcę jednostki, uczestnicy akademii postanowili wysłać do Wielkiego Solenizanta telegram następującej treści:

„Do Ambasady Radzieckiej — na ręce Generalissimusa Stalina.

My oficerowie podoficerowie i szeregowcy, pracownicy kontraktowi i koło Ligi Kobiet przy naszej jednostce czcimy dziś wspólnie z masami pracującymi całego świata, wielki dzień 70 rocznicy Twoich urodzin.

W dniu tym wyrażamy pełną wdzięczność i podziw dla Twego geniuszu, który umożliwił powstanie państwa zwycięskiego socjalizmu i braterskiej armii robotniczo - chłopskiej, która w ostatniej wojnie światowej odniosła wspaniałe zwycięstwo i umożliwiła nam i państwom demokracji ludowej budownictwo socjalizmu w oparciu o potęgę i doświadczenie Waszych narodów.

Dziś imię twe mobilizuje wszystkie siły postępowe do walki o sprawiedliwość i pokój światowy.

Wdzięczni Ci za wydatną pomoc włożoną w dzieło organizacji i rozwoju naszych sił zbrojnych w dniu Twych urodzin postanawiamy:

pogłębiać pracę nad przyswojeniem radzieckiej nauki wojennej, której jesteś twórcą;

doskonalić wychowanie polityczne i bojowe naszych żołnierzy i oficerów, opierając się na doświadczeniach bohaterskiej Armii Radzieckiej;

zacieśniać więzy braterstwa broni łączące nas z Armią Radziecką — armią, którą wychowałeś w duchu głębokiego patriotyzmu i internacjonalizmu.

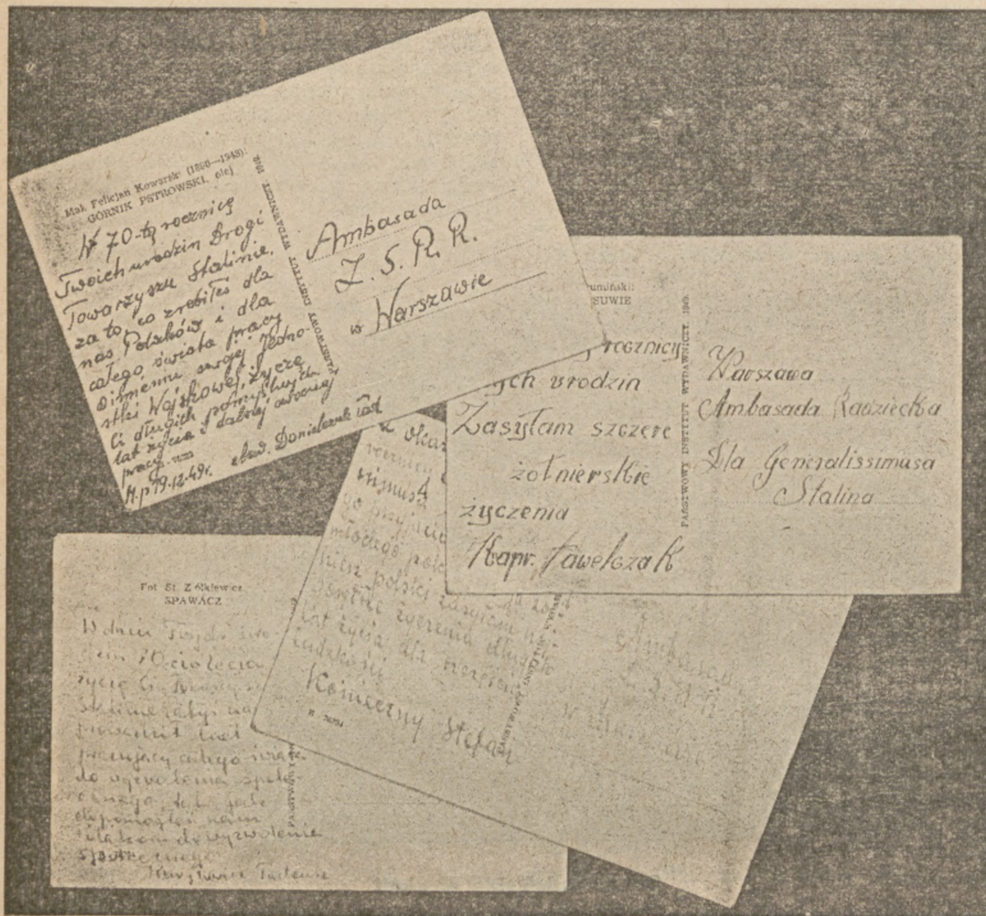
W dniu Twych urodzin przesyłamy Tobie i narodom Związku Radzieckiego z głębi serca płynące życzenia szczęścia i pomyślności.

Składamy Ci zarazem uroczyste ślubowanie, że Twoje dzieło i Twoje życie będzie dla nas zawsze wzorem i przykładem jak należy pracować i walczyć o szczęście naszego narodu o zwycięstwo mas pracujących całego świata, o wielką sprawę pokoju i socjalizmu".

Akademię zakończono okrzykami na cześć Generalissimusa Józefa Stalina i Związku Radzieckiego.

Tego samego wieczoru wyświetlano w jednostce film radziecki, a w jednym z pododdziałów staraniem ZMP odbyła się uroczysta wieczornica, na której wygłosił referat członek zarządu ZMP jednostki elew Pleszyński.

st. sierż. Arski



Nowe życie Stefana Mateli

O godzinie pierwszej w południe kończy pracę w dawnej fabryce Cegielskiego w Poznaniu — obecnie w Zakładach im. Józefa Stalina — pierwsza zmiana robotników. Wychodzą wtedy z hal fabrycznych przez bramę na ulicę i szybkim krokiem zmierzają do swoich mieszkań.

Idzie wśród nich człowiek młody jeszcze, lecz już z siwizną na skroniach. Jest to tokarz Stefan Matela, inicjator wielkiego czynu stalinowskiego metalowców.

Czyn stalinowski już się skończył, lecz wzmożona praca Stefana Mateli nie ustała. Pozostał on wierny hasłu, które rzucił. Pozostał wierny hasłu zwiększenia szybkości przy skrawaniu metali, hasłu, które szerokim echem odbiło się po fabrykach metalowych całej Polski.

×

Matela poprowadził mnie do swojej tokarki. Na niej to właśnie po raz pierwszy w historii polskich metalowców skroił na minutę 400 metrów metalu. Dawniej kroił tylko 120.

Jak się to stało?

Świadomość, że służy swej Ludowej Ojczyźnie nie pozwalała Mateli poprzestać na dotychczasowych wynikach. Długo zastanawiał się, jak ulepszyć swą pracę. Aż pewnego dnia przeczytał w jakiejś broszurze, że radzieccy tokarze skroili 800 metrów na minutę. Wtedy właśnie w ambitnym sercu Stefana Mateli zrodził się zamiar dorównania radzieckim kolegom.

— Stara, zużyta tokarka — mówi. — Długa, ostra spirala z opiłek wysuwała się przy ścinaniu, grożąc poranieniem. Co chwila trzeba było przerywać pracę, aby ją łamać. Dziś spirali tej nie ma. Trzeba było po prostu wyżłobić niewielki rowek w nożu tokarki, a spirala sama łamie się w drobiazgi. Leci tylko drobny, żelazny pył.

Matela zamyślił się.

— No i trzeba było zmienić nachylenie noża — dodał. — Po tych pierwszych zabiegach wydajność moja zwiększyła się trzykrotnie.

×

A potem, dzięki jego ulepszeniom i wezwaniu do wzmożenia wydajności pracy, koledzy Mateli pobili jego rekord. Cóż zrobił Matela?

Był pierwszym, który pogratulował kolegom z okazji odniesionego zwycięstwa. „Cieszę się więcej niż wy" — mówił.

Tokarze Dłużniewski i Kubiak, którzy wynik Mateli przekroczyli o całe 100 procent, pochylili się nad swoim warsztatem.

— Zrobimy jeszcze więcej. Wiemy, dla kogo pracujemy!

×

I praca wre. Zakłady wykonały plan 3-letni w 105 proc. Oddział tokarzy wykonał w listopadzie plan miesięczny w 120 proc. Spytacie: dzięki komu?



Stefan Matela przy swym warsztacie pracy

Odpowiedź na to pytanie dać nie trudno. Matela, Kubiak Dłużniewski, Stefania Piotrowska i inni przodownicy pracy. Ich nazwiska wystarczą zamiast odpowiedzi. Ich nazwiska tworzą nowe życie Zakładów Metalowych im. Józefa Stalina.

×

Jest w tych zakładach jakiś ogromny rozmach, który stwarza ich pracownikom coraz lepsze warunki bytu. W roku 1947 zakłady wybudowały dla swych robotników kilkadziesiąt zdrowych, wygodnych mieszkań.

W rok później cyfra ta zwiększyła się do 200, a w nadchodzącym — pierwszym roku planu 6-letniego — i pierwszym roku nowej nazwy zakładów — 800 robotników i ich rodziny otrzymają nowe mieszkania w fabrycznej kolonii.

Otrzyma wtedy mieszkanie także Stefan Matela. Będzie mieszkał po raz pierwszy w zdrowych i wygodnych pokojach.

Stefan Matela wie komu to zawdzięcza. Wie, że jest to zasługą władzy ludowej, wie, że jest to zasługą pracy ludu polskiego i jego — Mateli — pracy. Wie, że jest to również zasługą Tego Człowieka, którego imieniem nazwane zostały zakłady.

Kiedy to mówi, wspomina swe życie sprzed wojny. Mówi, jak od piętnastego roku życia pracuje jako robotnik. Ale wtedy, co rok w okresie zimy prywatny kapitalista pozbawiał go pracy. Głód i troska były wtedy udziałem robotniczego życia.

To właśnie z tej wielkiej troski nad młodzieńczym czołem Stefana Mateli pojawiły się pierwsze siwe włosy

×

— Lecz dziś jest inaczej — mówi.

Oczy Stefana Mateli uśmiechają się.

— Ja wiem, — dodaje — że pracą swoją buduję i społeczeństwu i sobie lepsze jutro. I za to jestem wdzięczny władzy ludowej. Z wdzięczności tej stworzyłem czyn, aby uczcić Józefa Stalina. Z wdzięczności tej przyczyniłem się do tego, aby Jego imieniem nazwano nasze zakłady. Ja wiem, że ciężki byt jest już daleko za nami.

Potem wspomina o swych małych córkach i dodaje:

— Taka ciężka młodość, jaką ja przeżyłem, nie będzie już na pewno ich udziałem, prawda?

Prawda.

Zdzisław Polsakiewicz

OD REDAKCJI

Jak ogromne znaczenie dla rozwoju naszej gospodarki ma ruch szybkościowego skrawania metalu, ruch, który zrodził się w okresie podejmowania zobowiązań ku uczczeniu Generalissimusa Józefa Stalina — rozumiemy doskonale.

W momencie, gdy inicjator tego ruchu Stefan Matela przybył do Moskwy jako członek polskiej delegacji na uroczystości związane z 70 rocznicą urodzin Józefa Stalina, osiągnięte przez Matelę wyniki skrawaniu metali zostały przekroczone niemal dwukrotnie przez tokarza Gadzińskiego z pomorskich zakładów metalowych.

O czym to świadczy?

Świadczy to o tym, że nasi robotnicy przyswajają sobie coraz lepiej wzory radzieckiej klasy robotniczej, wychowanej przez wielką Partię Bolszewicką, przez wielkiego Nauczyciela klasy robotniczej — Józefa Stalina.

Świadczy to o tym, że nasi robotnicy nauczyli się pracować jak najwydajniej dla swej ludowej ojczyzny, nauczyli się pracować — po stalinowsku

MOSKWA — STOLICA POSTĘPU



Moskwa dzisiejsza. Codzienny widok jednej z ulic śródmieścia.

Stolica Związku Radzieckiego — Moskwa. Dawniej ostoja carskiego ucisku, dziś miasto, które stało się dla wszystkich ludzi pracy całego świata symbolem walki o pokój, o sprawiedliwość społeczną, o jasne jutro całej postępowej ludzkości.

Gdy jesienią 1941 roku hordy hitlerowskie parły — zdawałoby się niepowstrzymanie — w kierunku Moskwy, gdy zagrożone miasto opuścili zagraniczni dyplomaci, w Moskwie pozostał Człowiek, który swym geniuszem zdołał odwrócić grożące stolicy, Związkowi Radzieckiemu i całemu światu niebezpieczeństwo. Człowiekiem tym był Józef Stalin.

W wyniku opracowanego przez niego planu strategicznego wróg został odrzucony spod bram miasta — miasta niezwyciężonego.

MIASTO OLBRZYM

Można byłoby nazwać Moskwę miastem starym, liczy już przecież przeszło 800 lat. A jednak określenie takie byłoby błędne. Moskwa to miasto młode, świadczy o tym choćażby wzrost jej mieszkańców: w czasie 770 lat ludność Moskwy osiągnęła liczbę 1,7 miliona, gdy przez 32 lata władzy radzieckiej liczba ta powiększyła się aż o 4 miliony. Drugi dowód młodości Moskwy to tempo jej rozbudowy: w roku 1936 powierzchnia miasta wynosiła 285 km. kw., tuż po zakończeniu wojny wynosiła ona 600 km kw., w roku 1949 zbliżyła się już do 1000 km kw. Tak więc w ciągu niewielu lat Moskwa stała się dzięki socjalistycznej gospodarce największym miastem na kontynencie europejskim, tak pod względem obszaru jak i ludności.

Pojęcie o wielkości Moskwy daje nam choćażby fakt, że łączna długość ulic moskiewskich wynosi około 2650 km. czyli więcej niż odległość z Moskwy do Berlina.

Moskwa jest wielkim węzłem komunikacyjnym. Zbiega się tu 11 linii kolejowych i aż 18 linii lotniczych. Ponadto, dzięki potężnym kanałom stolica Związku Radzieckiego posiada wygodne połączenia wodne z morzami Bałtyckim, Białym i Kaspijskim.

Moskwa posiada również imponujący transport miejski, na który składa się trzy tysiące autobusów, 1400 trolleybusów, ponad 4500 taksówek, 100 tramwajów rzecznych oraz tramwaje i wspaniała kolej podziemna. Wszystkie te środki transportu przewożą przeszło trzy miliardy pasażerów rocznie.

Piękna, zieleniejąca się licznymi skwerami Moskwa nie zdradza na pierwszy rzut oka tego, że jest największym centrum przemysłowym Europy. O produkcji przemysłowej stolicy ZSRR wystarczy powiedzieć, że w roku 1948 przewyższyła ona dwukrotnie całą produkcję przemysłową carskiej Rosji z roku 1913.

JESTEŚMY W DZIELNICY STALINOWSKIEJ

Przemysłowy ośrodek Moskwy—to dzielnica im. Generalissimusa Józefa Stalina. Wznoszą się tu przy każdej ulicy wysokie, jasne, obramowane zielenią hale fabryczne. Powstały one wszystkie w okresie władzy radzieckiej. Tak — wszystkie, bowiem przed Rewolucją Październikową chyliły się na tym miejscu małe drewniane domki, chaotycznie skupione wokół kilku przedsiębiorstw przemysłowych należących do zagranicznych kapitalistów. Przedmieście to nie było połączone z centrum Moskwy żadną stałą komunikacją.

Dopiero Rewolucja Październikowa i jej zdobycze zmieniły do gruntu oblicze zaniedbanego dotychczas przedmieścia. Każdy rok znaczył się nowymi, jasnymi domami mieszkalnymi, nowymi wielkimi fabrykami. Dziś ulice dzielnicy stalinowskiej nie ustępują swym wyglądem głównym ulicom Moskwy. Mieszkańcy dzielnicy stalinowskiej posiadają dziś wszelkie udogodnienia, jak gaz, kanalizację, elektryczność, telefony itp. Do ich dyspozycji stoją kina, teatry, kluby, stadiony sportowe, Izmaiłowski Park Kultury i Wypoczynku im. Stalina. Na terenie dzielnicy rozmieszczone są szkoły średnie, znajduje się tu także Instytut Automechaniki, kształcący nową socjalistyczną inteligencję techniczną.

CENTRUM KULTURY

Moskwa jest wielkim, nie dającym się porównać ośrodkiem nowej, przodującej w świecie, socjalistycznej kultury. Wystarczy tu wspomnieć o moskiewskich teatrach i wyższych uczelniach. Teatry moskiewskie zaliczone są do najlepszych w świecie. Najsławniejsze z nich to Teatr Wielki, MCHAT, Teatr Armii Radzieckiej, Teatr Dramatyczny, Teatr Obrazcowa i Teatr Wachtangowa. Wyższych uczelni jest w Moskwie aż 82. Studiuje w nich ogromna liczba 120 tysięcy studentów. Wiele z tych uczelni, jak np. Uniwersytet im. Łomonosowa, Instytut Badań Wschodu, Akademia Wojskowa im. Frunzego oraz inne, znane są na całym świecie.

DOMY KOLOSY

Na tle krajobrazu Moskwy widzimy sylwetki wielopiętrowych domów — olbrzymów. Niektóre są już ukończone, inne dopiero w budowie, lecz jeszcze niedawno wszystkie można było zobaczyć jedynie na fotografiach makiet. Potężne te gmachy rosną dosłownie z godziny na godzinę.

Najmniejszy z nich, 14 piętrowy wieżowiec przy placu Majakowskiego oddany został do użytku w dniu 32 rocznicy Rewolucji Październikowej. Na wieży bu-

Dokończenie obok.



Moskwa niedalekiej przyszłości. Oto makieta gigantycznej budowli jaka powstanie w najbliższym czasie w stolicy ZSRR.

W szóstą rocznicę utworzenia Krajowej Rady Narodowej

1 stycznia mija 6 lat od chwili utworzenia Krajowej Rady Narodowej. 6 lat dzieli nas od tego historycznego wydarzenia, lecz tym pełniej możemy ocenić jego wielkie i przełomowe znaczenie dla losów narodu polskiego. Dziś nie ulega już wątpliwości, że u podstaw zwycięstwa mas pracujących w walce o wolną, ludową Polskę leżał historyczny akt powołania do życia Krajowej Rady Narodowej.

Gdy w noc sylwestrową 1943 roku zebrali się w Warszawie działacze demokratyczni, sprawa Polski, sprawa jej ustroju — pomimo widocznego już wówczas ostatecznego rozgromienia hitleryzmu przez Armię Radziecką — wymagała powszechnej mobilizacji mas ludowych. Do objęcia władzy w kraju dążyła obszarniczo - kapitalistyczna klika, skupiona wokół emigracyjnego „rządu" londyńskiego. Klika ta, powodowana nienawiścią do ludu polskiego, do Związku Radzieckiego, do wszystkiego co postępowe, robiła dla realizacji swych dążeń wszystko, aby zniszczyć siły demokracji polskiej.

Jednak naród polski bynajmniej nie pragnął powrotu wyzyskiwaczy do władzy. Naród pragnął Polski Ludowej, a Polska Ludowa mogła powstać tylko i wyłącznie dzięki zwycięstwu Związku Radzieckiego nad hitleryzmem.

Sytuacja wymagała więc powołania do życia takiego przedstawicielstwa narodu, które byłoby rzeczywistym wyrazicielem myśli i woli polskich mas pracujących.

I nie jest przypadkiem, że myśl powołania tego właściwego przedstawicielstwa zrodziła się w szeregach Polskiej Partii Robotniczej. Nie jest to przypadkiem, ponieważ w szeregach PPR zgrupowali się najlepsi synowie naszej Ojczyzny, między nimi starzy, zahartowani w walce z sanacyjną dyktaturą działacze KPP. Nie jest to przypadkiem, bo Polska Partia Robotnicza kierująca się nauką marksistowsko-leninowską najlepiej oceniła ówczesną sytuację i z tej słusznej oceny wyciągnęła słuszne wnioski. PPR-owcy jasno wykazali, że wyzwolenie Polski przez Armię Radziecką to moment decydujący, w którym masy ludowe będą mogły ująć władzę w swoje ręce. I właśnie utworzenie KRN to początek walki o słuszne prawa ludu polskiego — o władzę.

To, że przewodnictwo KRN spoczywało w rękach doświadczonych rewolucyjnych działaczy robotniczych z Prezydentem Bolesławem Bierutem na czele, uchroniło KRN — reprezentację narodu polskiego — od zejścia, mimo wielu prowokatorskich prób wrogów, na manowce ugody z burżuazją.

Wielka zasługa KRN polega i na tym, że swą działalność opierała ona na współdziałaniu obozu polskiej rewolucji z międzynarodowym frontem antyfaszystowskim, a szczególnie na wszechstronnej pomocy, przykładzie i przyjaźni ZSRR. Dziś jest jasne, że bez pomocy ojczyzny socjalizmu nie mogłoby powstać i utrzymać się nasze państwo ludowe.

Należy to szczególnie podkreślić w chwili, gdy obchodzimy 6 rocznicę utworzenia KRN, gdyż w świetle tych 6 lat, w świetle tych wspaniałych osiągnięć, jakimi może poszczycić się Polska, stanowisko KRN, stanowisko oparcia się o Związek Radziecki zdało całkowicie swój egzamin. Oparciu o Związek Radziecki zawdzięczamy, że odbudowaliśmy Polskę, że dziś możemy przystąpić do budowy socjalizmu w naszym kraju.

JACEK BOCHEŃSKI

JA i ON

Ja Walenty, a on Grisza,
on z Witebska, ja z Kalisza,
on szedł z wojskiem i ja z wojskiem
on z radzieckim, a ja z polskim.

Przez zimowej ofensywy front
razem przeszliśmy ja i on.
I do zwycięskiego dnia
razem doszliśmy, on i ja.

On kamieniarz, a ja kowal,
każdy z całych sił wojował,
i czy w doli, czy w niedoli,
myśmy zjedli beczkę soli.

Przez zimowej ofensywy front...

On towarzysz, ja towarzysz,
naszej zgody nie podważysz,
bo związaliśmy przymierze,
my dwaj bracia, dwaj żołnierze.

Przez zimowej ofensywy front...

MOSKWA — STOLICA POSTĘPU

Dokończenie ze str. 8.

dynku wmontowany jest piękny zegar o czterometrowej średnicy tarczy.

Drugi — 25 piętrowy „Nowy Hotel" jest obecnie w stadium wykończania. Mury innych wieżowców wznoszą się coraz wyżej.

Przy budowie domów — olbrzymów zachowano jak największą dokładność pomiarów, najmniejsze bowiem nawet kilkumilimetrowe odchylenie przy fundamentach mogło spowodować znaczne odchylenie szczytu budynku, co w skutkach byłoby katastrofalne. Przy budowie wspomnianych gmachów zastosowano również całkowitą mechanizację pracy. Dzięki temu zarówno montaż olbrzymich konstrukcji stalowych szkieletów jak i dalsze etapy budowy wymagały niewielkiej tylko liczby robotników. Po raz pierwszy zastosowano tu metodę Iwana Kutienkowa, sprowadzającą roboty sztukatorskie do systemu taśmowego i wielokrotnie podnoszącą jakość i wydajność pracy.

W różnych dzielnicach Moskwy powstają dalsze gmachy o 16, 26 i 32 piętrach. Najpiękniejsze z nich będą zabudowania Moskiewskiego Uniwersytetu Państwowego na Leninowskich Górach. Teren zabudowań obejmuje 160 hektarów. Uniwersytet mieścić się będzie w 26 gmachach, z których centralny wieżowiec da pomieszczenie rektoratowi, wielu wydziałom, archiwum, bibliotece, muzeum, czytelniom, klubowi z salą kinową i basenow pływackiemu. Budynek liczyć będzie 26 pięter.

TO INNY ŚWIAT

Gdy mówimy o nowej, strzelającej w niebo wielopiętrowymi gmachami Moskwie, przychodzi nam mimo woli na myśl Nowy Jork. A jednak nie! To inny świat. Jasna stolica kraju zwycięskiego socjalizmu w niczym nie przypomina ponurej stolicy imperializmu z jej przytłaczającymi, ohydnymi drapaczami chmur będącymi jak gdyby symbolem władzy dolara nad ziemią amerykańską. To nie Nowy Jork z jego przerażającymi różnicami między bogactwem a nędzą, między rozwojem techniki a upadkiem życia kulturalnego. Pisze o tym pisarz radziecki Ilia Erenburg: „Amerykanie zagubili wśród niebotycznych gmachów, w chaosie stalowych konstrukcji — człowieka".

Inaczej jest w Moskwie. Cała architektura miasta wyraża sobą myśl społeczną i nowy, socjalistyczny stosunek do człowieka. Wielopiętrowe gmachy nie przytłaczają stolicy Związku Radzieckiego, lecz przeciwnie wyrażają one radosny, twórczy wysiłek ludzi radzieckich. Nie ujarzmiają człowieka, lecz stają się jasnymi ogniskami wolnej, zwycięskiej pracy i radosnego życia wielu tysięcy mieszkańców Moskwy — stolicy postępu.



Wzdłuż i wszerz Polski

Proces, który uczy nas czujności

Po 6-dniowej rozprawie, której przysłuchiwał się oficjalny obserwator z ramienia rządu francuskiego oraz przedstawiciele prasy światowej, Rejonowy Sąd Wojskowy we Wrocławiu ogłosił w dniu 23 grudnia 1949 r. wyrok na agentów wywiadu francuskiego.

Obywatelka francuska Yvonne Bassaler skazana została na karę 9 lat więzienia. Obywatel francuski Bazyli Bukisow skazany został na karę 9 lat więzienia. Obywatel polski Jan Kubisiak na karę 9 lat więzienia z utratą praw publicznych i honorowych na przeciąg 4 lat. Pozostali obywatele francuscy oskarżeni o szpiegostwo, sabotaż i dywersję otrzymali kary więzienia od lat 7 do 8.

W uzasadnieniu wyroku sąd ustalił, że na terenie Państwa Polskiego wykryta została szeroko rozbudowana siatka szpiegowska wywiadu francuskiego, której zadaniem było prowadzenie wywiadu wojskowego, gospodarczego i politycznego oraz organizowanie aktów dywersji i sabotażu.

W dziedzinie wojskowej siatka wywiadowcza kierowała swój wysiłek na rozpracowanie różnych obiektów wojskowych jak: koszary, lotniska, składy, fabryki wyrabiające sprzęt bojowy oraz na zdobywanie wiadomości o składzie osobowym i ruchu poszczególnych jednostek wojskowych.

W dziedzinie gospodarczej rozpracowywała poszczególne fabryki przygotowując plany ich unieruchomienia przez niszczenie maszyn i urządzeń.

Ekspozytura tej zbrodniczej i kreciej roboty wywiadu francuskiego na terenie Dolnego Śląska — mieściła się w konsulacie francuskim we Wrocławiu, skąd wbrew istniejącym zwyczajom, nadużywając respektowanych przez rząd polski praw i przywilejów dyplomatycznych, francuscy pracownicy konsularni uprawiali na terenie Polski szpiegowską działalność skierowaną przeciw żywotnym interesom Państwa Polskiego.

Kto kierował działalnością francuskich szpiegów?

Odpowiecie, że reakcyjny rząd francuski. Odpowiedź ta będzie słuszna, ale tylko częściowo. Wiemy przecież, że obecny rząd francuski to wierny pachołek amerykańskich imperialistów i dlatego też akcja szpiegów francuskich na terenie Polski jest częścią wielkiego planu szpiegowskiego, skierowanego przeciwko krajom demokracji ludowej a inspirowanego przez amerykańskich podżegaczy wojennych.

Widzimy jak dalece zaprzedali się amerykańskiemu imperializmowi reakcyjni działacze, wchodzący w skład rządu francuskiego. Ślepo i posłusznie wykonują oni dyrektywy z Waszyngtonu.

Ale ta wroga działalność dzieje się wbrew ludowi francuskiemu. Lud francuski zdaje sobie doskonale sprawę, że zarówno działalność szpiegów francuskich w Polsce jak również nagonka na Polskę i prześladowanie Polaków we Francji zostało rządowi francuskiemu podyktowane przez amerykańskich imperialistów.

Wyrok jaki zapadł na agentów i szpiegów francuskich jest dalszym zdemaskowaniem wrogiej działalności imperialistów amerykańskich i ich francuskich sługusów, zasiadających w reakcyjnym rządzie. Jest on poważnym ostrzeżeniem dla wszystkich naszych wrogów, którzy pragną zatrzymać nasz marsz ku socjalizmowi.

Proces wrocławski uczy jednocześnie polskich ludzi pracy, a szczególnie nas żołnierzy, wzmożonej czujności na wszelkie zakusy naszych jawnych i ukrytych wrogów. I to jest nauka, którą specjalnie powinniśmy sobie zapamiętać.

Dni pracy Stalinowskiej

W celu uczczenia 70-lecia urodzin Generalissimusa Józefa Stalina polska klasa robotnicza obok zobowiązań produkcyjnych, wykonywanych w ciągu paru lub kilku tygodni poprzedzających dzień 21 grudnia, postanowiła zorganizować Dni Pracy Stalinowskiej, dni szczególnie wydajnej i ofiarnej pracy.

Robotnicy polscy swych przyrzeczeń dotrzymali. W Dniach Pracy Stalinowskiej korzystając z pełnej i bogatej skarbnicy doświadczeń radzieckich dali wyniki piękne i olbrzymie. Wyniki te przyniosły Polsce Ludowej dodatkowe miliardowe wartości.

Według prowizorycznych obliczeń wartość dodatkowych prac wykonanych przez załogę Zakładów Przemysłu Metalowego im Józefa Stalina w Dniach Pracy Stalinowskiej wynosi 6.542.000 złotych.

Pracownicy największej w Polsce Spółdzielni Spożywców w Łodzi uzyskali dodatkowe oszczędności w sumie 25 milionów złotych i osiągnęli nadplanowy obrót w wysokości 22 milionów złotych.

Robotnicy województwa gdańskiego dali ponadplanową produkcję wartości 1,5 miliarda złotych, a robotnicy Łodzi — 1 miliarda złotych.

Z napływających z całego kraju meldunków dowiadujemy się między innymi, że przodownicy pracy z zakładów metalowych podwyższyli rekord w szybkościowym skrawaniu metali z 400 do 700 metrów na minutę oraz że hutnicy wielu hut polskich skrócili wydatnie czas wytopu stali.

Tych kilka przytoczonych cyfr i przykładów mówi nam wyraźnie, że polska klasa robotnicza, wzmagająca w Dniach Pracy Stalinowskiej wielokrotnie wydajność pracy, wykazując nowy socjalistyczny stosunek do pracy, czynem dowiodła swej miłości i wdzięczności dla Generalissimusa Józefa Stalina, Wodza mas pracujących świata, Wielkiego Przyjaciela Polski.

Przestępcy w sutannach ukarani

W dniu 4 stycznia przed Rejonowym Sądem Wojskowym w Rzeszowie zapadł wyrok w sprawie księży Lorenca, Kułaka i Zuba oraz ich pomocników, oskarżonych o współpracę z NSZ-owską bandą „Mewa".

Banda „Mewa" organizowała morderstwa na działaczach robotniczych i chłopskich, mordowała Żydów, organizowała zbrojne zamachy na oddziały Wojska Polskiego i organy bezpieczeństwa oraz dokonywała niezliczonych napadów rabunkowych.

Z tą właśnie bandą współpracowali księża Lorenc, Kułak i Zub, wciągając jednocześnie do wrogiej Polsce Ludowej działalności swych podwładnych z grona służby kościelnej, a mianowicie kościelnego Jakubca i grabarza Niemca.

Księża ci, posługując się swoim autorytetem kapłańskim, podżegali bandytów do zbrodni i odebrali od nich przysięgę, nawołującą do zabójstw i morderstw na przedstawicielach władzy ludowej i członkach partii demokratycznych.

Poza tym skazani księża sprofanowali kościół w Tryńczy i w Gniewczynie Łańcuckiej, organizując pod ich ołtarzami magazyny broni bandyckiej, z której to później bandyci strzelali do najlepszych synów — budowniczych Polski Ludowej.

Takie oto są sylwetki księży-faszystów — duchowych przywódców bandytów z bandy „Mewa" ociekających krwią pomordowanych przez nich ofiar.

Gdy mówimy jednak o zbrodniach księży-faszystów, rzuca się w oczy fakt, że nie liczyli się oni w swojej zbrodniczej działalności nawet z tym, że profanują kościół. W ślepej nienawiści do Polski Ludowej nie obchodziło ich to, że z kościoła czynią magazyn broni obrażając tym samym uczucia religijne swoich parafian. Te haniebne zbrodnie spotkały się ze szczególnie ostrym potępieniem ze strony wierzących chłopów, którzy ze zgorszeniem dowiedzieli się, że ich kościoły w ciągu kilku lat były profanowane, że domy modlitwy oskarżeni księża przekształcili w magazyny broni przeznaczonej do morderstw.

Oburzenie i wstręt dla działalności oskarżonych księży odczuwa każdy uczciwy człowiek, który śledził ten proces; to oburzenie odczuwają wszyscy wierzący katolicy. Tego uczucia nie dzielił jednak przełożony oskarżonych księży — biskup przemyski Barda.

Nie przeciwstawił się on zbrodniczej robocie swoich podwładnych, o której dokładnie wiedział od nich samych, nie przeszkadzał w profanowaniu kościoła. Na procesie dowiedzieliśmy się, że biskup Barda pomagał im w tej haniebnej robocie i że usiłował ochronić księdza Zuba — kapelana bandy „Mewa" — przed sprawiedliwością. Karząca jednak ręka sprawiedliwości dosięgła przestępców w sutannach. Zostali oni surowo ukarani.

IMPERIALIZM SIEJE ŚMIERĆ

W dniach od 25 do 31 grudnia ubiegłego roku toczył się w Chabarowsku przed Radzieckim Trybunałem Wojskowym proces byłych wojskowych armii japońskiej, oskarżonych o przygotowywanie i stosowanie broni bakteriologicznej.

Proces sądowy wykazał, że militaryści japońscy w ciągu wielu lat, bo już od roku 1936, przygotowywali się do użycia bakterii chorobotwórczych w planowanej napaści na Związek Radziecki.

Proces sądowy wykazał, że zbrodniarze japońscy przez przygotowywanie strasznej wojny bakteriologicznej usiłowali zniszczyć ludzkość przy pomocy groźnych chorób jak dżuma, cholera, tyfus.

Proces wykazał, że dla osiągnięcia tego celu japońscy imperialiści stworzyli specjalne oddziały bakteriologiczne w swojej armii. W skład tych oddziałów wchodzili specjaliści - bakteriolodzy oraz wielka ilość pracowników naukowych i technicznych. Oddziały te zajmowały się hodowlą różnych bakterii chorobotwórczych. Aby wypróbować te ohydne środki walki, japońscy zbrodniarze dokonywali doświadczeń na ludziach. O potworności tych doświadczeń świadczy choćażby fakt podany przez oskarżonego Karasawę: oto w roku 1941 na specjalnym poligonie doświadczalnym przywiązano do słupów więźniów i z samolotów zrzucano na nich bomby napełnione zarazkami dżumy. Po udanych doświadczeniach japońscy mordercy zaczęli zrzucać takie same bomby na terytorium Chin. W wyniku tej zbrodni wybuchła tam epidemia dżumy, która pociągnęła za sobą śmierć wielu tysięcy ludzi.

Gdy hitleryzm niszczył w obozach śmierci tysiące istnień ludzkich, japońscy bandyci imperialistyczni przygotowywali całej ludzkości wojnę bakteriologiczną. Ludzkość skazana była na zagładę, gdyby nie druzgocący cios radzieckich sił zbrojnych zadany armii hitlerowskiej, gdyby nie drugi cios, który rozgromił szturmową siłę imperializmu japońskiego — armię kwantuńską.

Proces w Chabarowsku pokazał całemu światu w sposób dostateczny, do jakich celów imperializm wykorzystuje naukę. Zamiast służyć ludzkości dla jej dobra i szczęśliwego rozwoju, nauka w rękach imperialistów wykorzystywana jest do masowych zbrodni. Proces wykazał, że zbrodniarze imperialistyczni nie cofają się nawet przed najohydniejszą zbrodnią w swych dążeniach do panowania nad światem.

A czy te dążenia były tylko właściwością imperialistów hitlerowskich i japońskich?

Wiemy dobrze, że nie. Nie ustępują im w niczym imperialiści amerykańscy usiłujący obecnie rozpętać nową rzeź wojenną, by tuczyć się kosztem przelanej krwi. I spójrzmy, czy metody amerykańskich imperialistów daleko odbiegły od zbrodniczych metod hitlerowskich i japońskich faszystów.

Imperialiści amerykańscy tak samo jak ich poprzednicy wykorzystują zdobycze naukowe dla swych zbrodniczych planów. Gdy w Związku Radzieckim energię atomową zastosowano do celów pokojowych, do budowania nowego wspaniałego życia, amerykańscy imperialiści produkują bomby atomowe i pragną nimi zastraszyć świat. A trzeba dodać, że w Stanach Zjednoczonych prowadzi się na szeroką skalę takie same badania bakteriologiczne, jakie prowadzili imperialiści hitlerowscy i japońscy. I zapytajmy się: jacy to specjaliści pracują nad tymi badaniami? Odpowiedź jest bardzo łatwa — właśnie specjaliści niemieccy i japońscy, zaangażowani przez amerykańskich podżegaczy wojennych.

Dlatego też nie zdziwiło nas wcale to, że dziennikarze anglosascy po rozpoczęciu procesu w Chabarowsku oświadczyli, że „oskarżenia o prowadzenie wojny bakteriologicznej są bezpodstawne". Nie dziwimy się tym wypowiedziom, bo dobrze rozumiemy troskę imperialistów amerykańskich o los zbrodniarzy wojennych. Nie dziwimy się, bo wiemy, że boją się oni demaskowania mechanizmu zbrodni imperialistycznych — mechanizmu równie bliskiego japońskim ludobójcom, jak i angloamerykańskim podżegaczom wojennym.

Jakże wymownym jest oświadczenie prokuratora w procesie chabarowskim, że „na ławie oskarżonych nie zasiedli wszyscy czołowi zbrodniarze i organizatorzy wojny bakteriologicznej, gdyż znajdują się oni poza granicami ZSRR, korzystając z poparcia i opieki obozu imperialistycznego, który sam marzy o czasie, gdy będzie mógł zaatakować ludzkość bombami atomowymi".

„Ale wyrok w procesie chabarowskim karzący choć część zbrodniarzy niech będzie dla reszty ostrzeżeniem. Niech wiedzą wszyscy podżegacze wojenni, że ludzkość nie zapomni nauk drugiej wojny światowej. Niech wiedzą, że na straży pokoju i bezpieczeństwa narodów stoją miliony prostych ludzi, potężny front sił demokratycznych z wielkim Związkiem Radzieckim na czele i że ta siła potrafi okiełznać i ukarać wszelkich podżegaczy wojennych".

LUD WŁOSKI WALCZY

Lud włoski ściśnięty w kleszczach planu Marshalla coraz energiczniej walczy o poprawę swych głodowych warunków bytu. Walka ta ze szczególną siłą rozegrała się ostatnio na odcinku wsi włoskiej. Bezrolni i małorolni chłopi włoscy przystąpili do zajmowania i uprawy gruntów obszarniczych leżących odłogiem. Przyczyną tego żywiołowego ruchu jest nędza chłopów włoskich. W obecnej, szczególnie ciężkiej sytuacji żywnościowej Włoch, obszarnicy włoscy pozostawiają setki tysięcy hektarów ziem odłogiem. To, że chłopi włoscy cierpią głód, nic ich nie obchodzi, zależy im natomiast na utrzymaniu wysokiej ceny zboża. Ostatnio, aby zwiększyć odłogi zaczęli nawet zwalniać z pracy robotników rolnych.

Oburzeni chłopi włoscy wyszli całymi gminami, aby zorać i obsiać leżącą odłogiem ziemię. Do akcji zajmowania ziemi obszarniczej ramię w ramię z chłopami-komunistami wyszli i chłopi należący do Chrześcijańskiej Demokracji. Charakterystyczny jest fakt, że do zajmowania ziem obszarniczej wyruszyła także znaczna część niższego duchowieństwa włoskiego. A trzeba pamiętać, że wyższe duchowieństwo ma w posiadaniu miliony hektarów ziemi, a co więcej, że ziemia kościelna stanowiąca własność biskupów należy we Włoszech do ziem najgorzej uprawianych.

W obronie ziemi obszarniczej rząd de Gasperiego wysłał przeciw chłopom uzbrojoną policję. Do chłopów uprawiających ziemię posypały się kule z automatów i karabinów maszynowych.

Wiadomość o pierwszych zabitych i dziesiątkach ciężko rannych rozniosła się lotem błyskawicy po całym kraju. Nowa zbrodnia imperialistycznych pachołków wywołała w całych Włoszech ogromne wzburzenie. Do żywiołowej akcji chłopskiej przyłączył się solidarnie cały proletariat włoski. Włoskie masy pracujące odpowiedziały na zbrodniczą akcję rządu 24-godzinnym strajkiem generalnym. Akcją solidarnościową kierowała Komunistyczna Partia Włoch.

W tych wspólnych wystąpieniach robotników i chłopów dojrzewa w masach chłopskich świadomość, że reakcyjny rząd obecny to ich zacięty wróg, a jedynym ich obrońcą, nieugięcie walczącym o interesy mas pracujących, jest Włoska Partia Komunistyczna.

Wielką akcją solidarnościową zmuszono rząd do częściowych ustępstw. 50 procent wielkiej własności ziemskiej ma być rozparcelowana. Oczywiście „chrześcijańsko-demokratyczny" rząd nie chce skrzywdzić obszarników. Dlatego też z sum, które miały przypaść nadzielonym ziemią chłopom, rząd wypłaca pełne odszkodowanie obszarnikom za rozparcelowaną ziemię.

Nie ulega wątpliwości, że obecny reżim włoski zastosuje nieraz jeszcze terror w kwestii rolnej, która staje się z dnia na dzień coraz bardziej palącą, jednak walka o ziemię — tak śmiało rozpoczęta przez lud włoski — nie ustanie. Lud włoski będzie walczył aż do zwycięstwa.

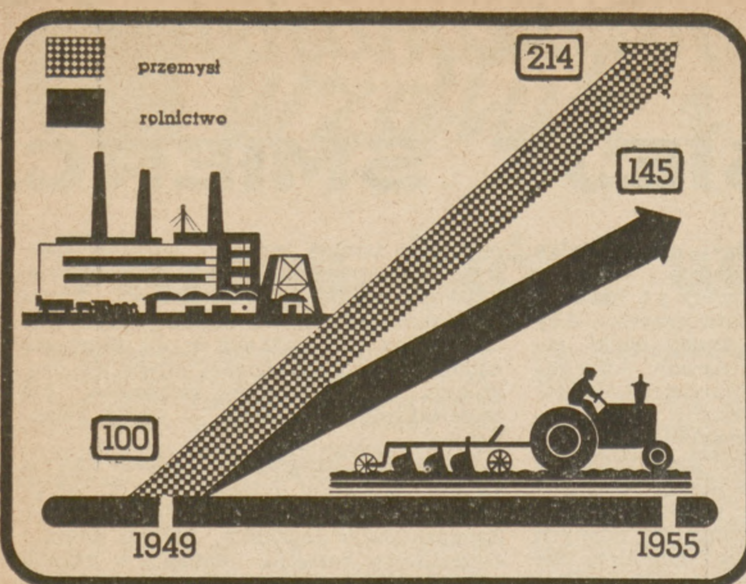
Walka milionowych mas chłopskich, to walka nie tylko o ziemię, ale walka o rząd ludowy, o prawdziwą niepodległość i suwerenność Włoch.

„Zadanie nasze nie jest łatwe — powiedział sekretarz generalny KPW Togliatti w dniu 30 grudnia w Warszawie. — Ale nie jesteśmy osamotnieni. Jesteśmy częścią potężnego obozu pokoju i postępu, na którego czele stoi Związek Radziecki z genialnym jego wodzem Józefem Stalinem. I dlatego jesteśmy pewni, że zwycięstwo będzie po naszej stronie"

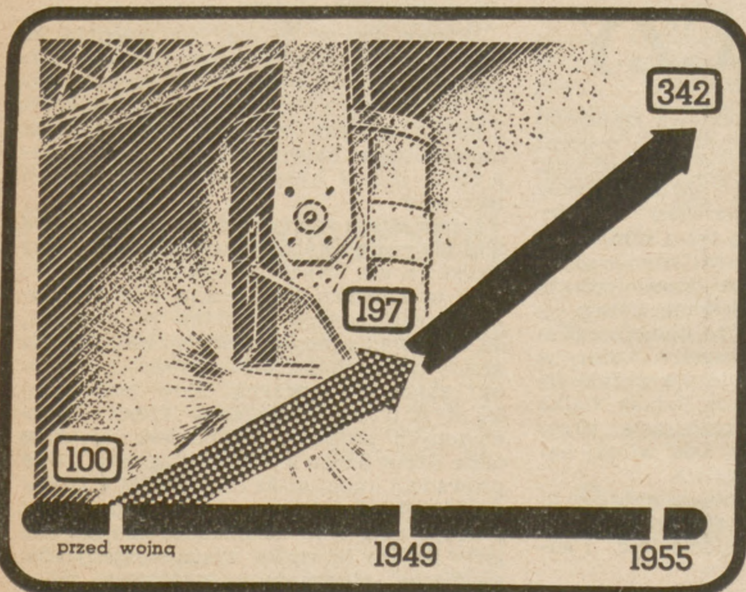


Chłopi włoscy nieustępliwie walczą o ziemię. I słusznie. Jest ona przecież ich własnością. Na zdjęciu widzimy chłopów włoskich, śpieszących dzielić ziemię obszarniczą.

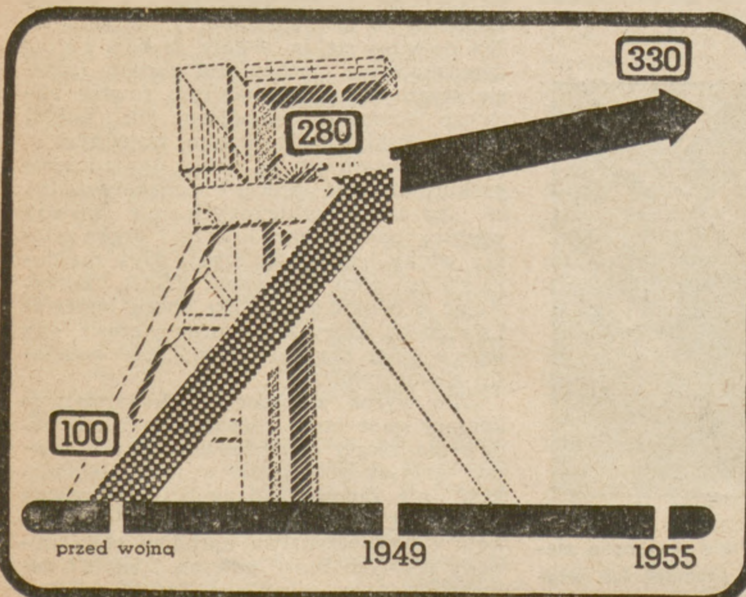
WYKONAMY!



Ogólny wzrost produkcji



Stal



Węgiel

Na dzień 1 listopada 1949 roku, na dwa miesiące przed terminem, został wykonany Trzyletni Narodowy Plan Odbudowy.

Tak więc w niecałe 5 lat po wyzwoleniu naszej Ojczyzny spod jarzma hitlerowskich zaborców, w niecałe 5 lat po pierwszych pracach na polach, wówczas jeszcze zaminowanych, zakończyliśmy chlubnie pierwszy etap walki o lepsze jutro, o dobrobyt mas pracujących, o socjalizm.

Co nam przyniosło wykonanie Planu Trzyletniego?

Przede wszystkim odbudowaliśmy nasz przemysł. W gruzach leżały nasze fabryki, pustkami stały zniszczone porty, nie pracowały huty i kopalnie, gdy z wojennej zawieruchy rodziła się Polska Ludowa. Dziś możemy z dumą powiedzieć, że przemysł nasz nie tylko odbudowaliśmy, ale i rozbudowaliśmy do tego stopnia, że dziś produkujemy przeszło dwa razy więcej niż przed wojną.

Trzeba w dodatku podkreślić że w ramach Planu Trzyletniego nasz przemysł rozpoczął produkcję artykułów dotychczas nigdy w Polsce nie wytwarzanych, jak traktory, żniwiarki, ciężkie obrabiarki i wiele innych.

Odbudowaliśmy rolnictwo w roku 1945 odłogi stanowiły niemal połowę ziemi ornej. Dziś odłogi znikły niemal zupełnie. Wartość produkcji rolnej na jednego mieszkańca jest dzisiaj większa niż przed wojną.

Odbudowaliśmy nasz transport, odbudowaliśmy Warszawę, dokonaliśmy olbrzymiej pracy nad zagospodarowaniem Ziem Odzyskanych na których żyje dziś 6 milionów Polaków.

Takie są wspaniałe osiągnięcia polskich mas pracujących takie są wyniki nowego socjalistycznego stosunku do pracy, który w coraz szerszym stopniu rozwijał się w latach minionych a który urósł obecnie do masowego ruchu przodownictwa pracy, dźwigni naszego rozwoju.

Walka o zwycięskie wykonanie Planu Trzyletniego nie była łatwa ale masy pracujące Polski na czele z klasą robotniczą, kierowana przez jej awangardę — Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą, w oparciu o doświadczenia i bratnią pomoc Związku Radzieckiego potrafiły pokonać wszelkie trudności, potrafiły zniweczyć wszelkie zakusy naszych wrogów.

Przedterminowe wykonanie Planu Trzyletniego było wyrazem niezłomnej woli ludu polskiego w jego walce o zbudowanie ustroju dobrobytu i szczęścia, o zbudowanie socjalizmu.

Wszystkie dotychczasowe nasze sukcesy stały się bazą, stały się podstawą dla wykonania potężnego Planu Sześcioletniego, planu budowy fundamentów socjalizmu.

CO ZBUDUJEMY

Rok 1950 jest pierwszym rokiem tego planu. Rozpoczęliśmy nowy wspaniały etap naszego rozwoju narodowego, rozpoczęliśmy przebudowę gospodarczą i polityczną Polski Ludowej w Polskę Socjalistyczną, a oznacza to, że rozpoczynamy okres rozkwitu sił wytwórczych, okres dobrobytu szerokich mas naszego narodu.

Co głoszą wytyczne Planu Sześcioletniego?

Spójrzmy najpierw na przemysł. Produkcja naszego przemysłu w Planie Sześcioletnim wzrośnie prawie dwukrotnie w porównaniu do stanu obecnego. Powstanie 350 zupełnie nowych wielkich zakładów przemysłowych rozsianych po całym kraju i zatrudniających 300 tysięcy robotników. Plan zwraca szczególną uwagę na wschodnie tereny naszego kraju, dotąd słabo uprzemysłowione i przewiduje, że właśnie na tych terenach powstanie znaczna ilość nowych zakładów przemysłowych, usuwając ich zacofanie.

Ciekawe jest, jak wzrośnie produkcja w poszczególnych dziedzinach przemysłu. O ile więcej będziemy wytwarzać stali, o ile więcej będziemy wydobywać węgla?

W roku 1955 wydobywać będziemy około 95 milionów ton węgla, to znaczy wysuniemy się na jedno z pierwszych miejsc w świecie. Dzięki pomocy Związku Radzieckiego zbudujemy w ramach Planu Sześcioletniego nową gigantyczną hutę o produkcji rocznej dochodzącej do 1,5 mil. ton stali. Wskutek tego produkcja stali podwoi się. Przemysł metalowy i maszynowy wzrośnie 2,5 raza więcej niż obecnie. Samych obrabiarek produkować będziemy dwadzieścia razy więcej niż przed wojną.

Powstanie wielki nowoczesny przemysł chemiczny który w porównaniu z rokiem 1949 wzrośnie trzy razy. Na przykład nawozów azotowych będziemy produkować 5 razy tyle co przed wojną.

Nasz kraj potrzebuje traktorów i samochodów. Oto spójrzmy — w roku 1955 produkcja traktorów osiągnie 12 tysięcy sztuk rocznie, samochodów ciężarowych produkować będziemy 15 tysięcy sztuk rocznie, osobowych samochodów 10 tysięcy sztuk rocznie.

Wiele jeszcze możemy przytoczyć cyfr dotyczących produkcji artykułów codziennego spożycia — tkanin bawełnianych, których produkcja wzrośnie o 50 procent w stosunku do 1949 roku, tkanin wełnianych, których produkować będziemy 6 razy więcej niż obecnie, obuwia, którego produkcja wzrośnie 2,5 raza. Spożycie całego szeregu artykułów będzie u nas o wiele przewyższało spożycie przedwojenne w tak rozwiniętych przemysłowo krajach jak Francja czy Anglia.

Potężne uprzemysłowienie kraju, zlikwiduje odwieczne zacofanie gospodarcze Polski i stworzy podstawy mocnej i zdrowej gospodarki.

Spójrzmy teraz na drugą ważną dziedzinę gospodarki narodowej, na rolnictwo. I tu wzrost produkcji jest wprost niebywały. W jakim kraju kapitalistycznym jest do pomyślenia wzrost produkcji rolnej w ciągu 6 lat o 45 procent? U nas ten wzrost zostanie osiągnięty.

W dziedzinie rolnictwa wielki nacisk położony zostanie na wzrost mechanizacji uprawy roli. W ramach Planu Sześcioletniego wieś otrzyma 60 tysięcy traktorów, potężny park maszyn rolniczych oraz olbrzymią ilość nawozów sztucznych. Znacznie wzrośnie stan pogłowia zwierzęcego a sama produkcja mleka zwiększy się dwukrotnie.

Ogromną rolę w podniesieniu produkcji zbożowej i hodowli odegrają rozwijające się spółdzielnie produkcyjne oraz usprawniające się Państwowe Gospodarstwa Rolne. Spółdzielczość produkcyjna wyrwie pracujących chłopów z wiekowej nędzy i zapewni im dobrobyt i rozwój kulturalny.

Jeśli zatrzymaliśmy się nad wzrostem gospodarki przemysłowej i rolniczej, to nie czynimy tak dlatego, że tylko w tych dziedzinach Plan Sześcioletni stwarza tak wspaniałe perspektywy. Wspaniały rozwój gospodarczy to podstawa rozwoju wszystkich dziedzin naszego życia społecznego — techniki, nauki i kultury.

Wspaniały rozwój gospodarczy to nic innego jak szybki wzrost dobrobytu mas pracujących. Wspaniały rozwój gospodarczy—to droga do socjalizmu.

A socjalizm, to ustrój rozkwitu wszystkich dziedzin życia narodu i aby go zbudować trzeba właśnie stworzyć potężny przemysł — podstawę rozwoju narodu.

Dlatego też Plan Sześcioletni, plan który stworzył u nas potężny przemysł, nazywamy planem budowy socjalizmu.

NASZE ZADANIA

Wytyczne Planu Sześcioletniego, przyjęte przez Kongres Zjednoczeniowy, mówią między innymi:

„W oparciu o wzrost sił wytwórczych w okresie Planu Sześcioletniego nastąpi poważne zwiększenie siły obronnej kraju".

I tak jest w istocie. Plan Sześcioletni otwiera przed naszym Ludowym Wojskiem perspektywę uzyskania potężnego zaplecza, a zaplecze według słów Generalissimusa Stalina to jedno z decydujących źródeł siły wojska.

Wzrośnie poziom świadomości żołnierskiej, wzrośnie poziom oświaty żołnierzy i ich przygotowania technicznego, koniecznego do pełnienia trudnych obowiązków służby wojskowej.

Zostanie stworzona potężna baza techniczna i surowcowa dla przemysłu pracującego na wyposażenie i zaopatrzenie wojska, zostaną wzmocnione rezerwy naszej gospodarki konieczne dla obronności kraju.

Jakie jest nasze żołnierskie zadanie w okresie Planu Sześcioletniego?

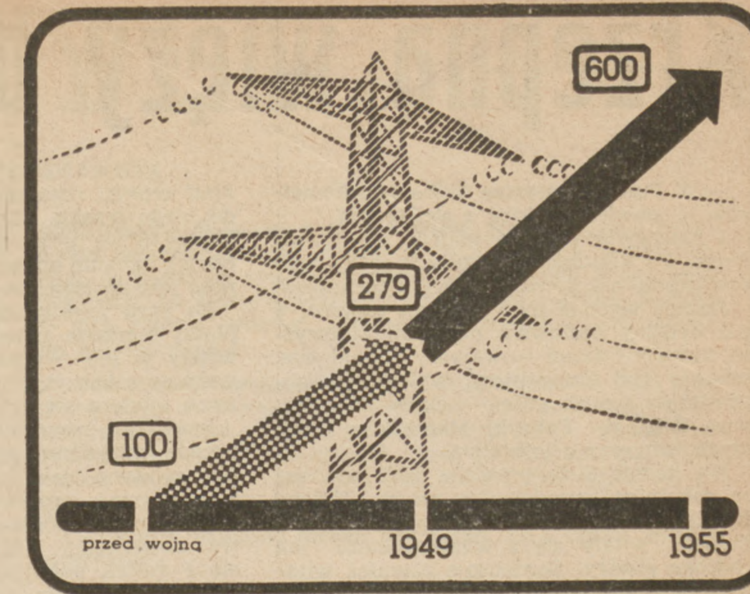
Naszym żołnierskim zadaniem jest podniesienie poziomu naszego wyszkolenia politycznego i bojowego i to będzie naszym wkładem w wielki, twórczy wysiłek narodu polskiego.

W ten sposób będziemy wzmacniać siłę naszego wojska zbrojnego ramienia ludu polskiego, stojącego na straży niepodległości i bezpieczeństwa Polski Ludowej przeciwko zbrodniczym zakusom światowego imperializmu.

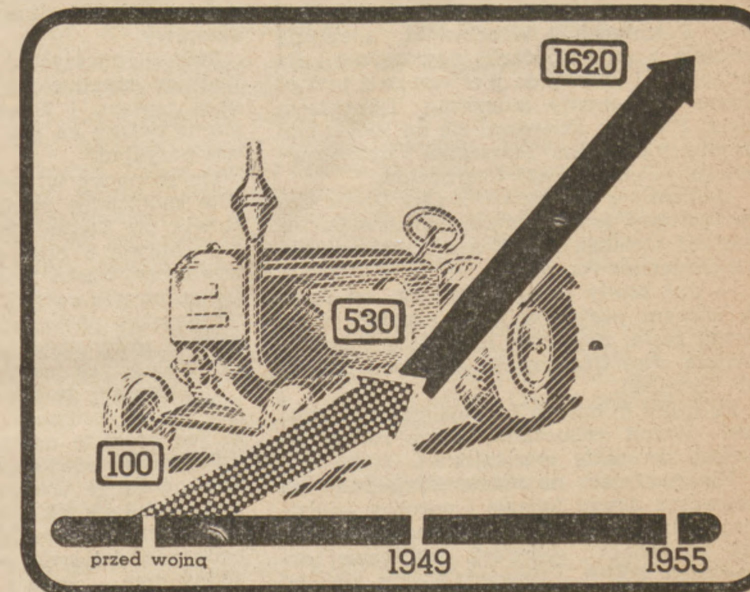
Rok 1950 otwiera nową kartę w historii naszego narodu, który pod przewodnictwem klasy robotniczej z Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą na czele zbuduje fundamenty Socjalistycznej Polski.

Plan Sześcioletni niesie narodowi polskiemu trwały dobrobyt, zbliża go do celu, o który walczyli i dla którego ginęli najlepsi synowie Polski — do socjalizmu!

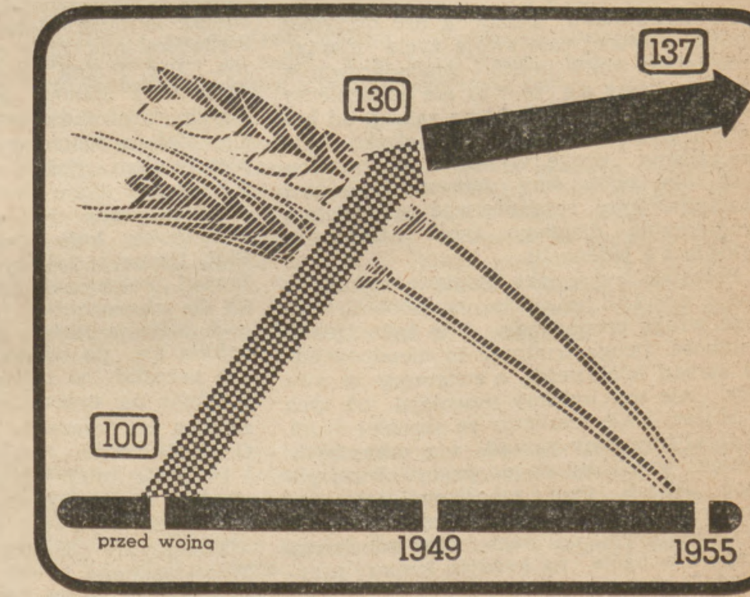
W oparciu o siłę polskiej klasy robotniczej, w oparciu o sojusz robotniczo - chłopski, w oparciu o jedność narodu polskiego, w oparciu o przykład pomoc i doświadczenia ojczyzny socjalizmu — Związku Radzieckiego — plan ten wykonamy!



Energia elektryczna



Traktory



Zboże

Krzepną więzy bratniego sojuszu

— Z Pułtuska jeszcze tylko 12 kilometrów — powiedział ktoś z siedzących.

I rzeczywiście nasza podróż nie trwała długo. Po kilkunastu minutach jazdy auto zatrzymało się u celu: we wsi Czarnostow.

Jeszcze słychać było warkot motoru, a już byliśmy dosłownie oblężeni. Mężczyźni, kobiety i dzieci — wszyscy niemal mieszkańcy wsi Czarnostow, wylegli na powitanie swoich gości — ekipy Ministerstwa Żeglugi, Fabryki Marciniaka i naszych żołnierzy z lotnictwa.

Nie będzie dużą przesadą jeśli powiem, że robotnice, przodownice pracy, Helena Brodzik, Antonina Sławińska, Natalia Zatora, witały się z wieśniaczkami jak rodzone siostry. Serdecznie również witano lotników.

Przed wojną nie było po prostu do pomyślenia by żołnierze jechali na wieś radzić wspólnie z chłopami jak lepiej pracować, lepiej gospodarować, lepiej żyć. Dzisiaj nie jest to dziwne. Nasze wojsko i nasi ludowi żołnierze wyrośli z ludu żyją tym czym żyje lud.

Wróćmy jednak do naszej wizyty. Lotnicy Półchłopek i Wrocławski zdejmują właśnie z auta podarki noworoczne dla dzieci, inni znoszą do pierwszego z brzegu domu instrumenty muzyczne. Tymczasem sierż. Pietrzyk skierował się do spółdzielni produkcyjnej im. Marszałka Rokossowskiego — chluby wsi Czarnostow.

Udałem się tam razem z nim. Po drodze spotkaliśmy przewodniczącego spółdzielni Stefana Cybulskiego. Z miejsca nawiązała się serdeczna rozmowa.

— Już szósty miesiąc upływa od dnia, w którym postanowiliśmy kroczyć nową drogą życia, zbudować ładniejszą i dostatniejszą wieś Czarnostow — mówił do nas ob. Cybulski.

Po kilku minutach przybyliśmy na miejsce. Wokół zniszczone, stare rudery — dawne dworskie czworaki.

Nie zważając na zimno wychodzili na podwórza dawni fornale i parobcy — dzisiaj wolni gospodarze swej ziemi. Oto Karol Tułodziecki, sekretarz miejscowej organizacji PZPR. Dowiedzieliśmy się od niego jak powstała spółdzielnia produkcyjna w Czarnostowie.

— Całe nasze życie aż do wyzwolenia byliśmy parobkami u dziedzica — brzmiały słowa Tułodzieckiego. — Mieszkaliśmy w nędznych barakach, po 16 rodzin w każdym. Ciężka, ponad siły praca i nędza zjadały nam zdrowie.

Po wyzwoleniu każdy z nas otrzymał ziemię, o której całe swoje życie marzył. Jednak po kilku latach gospodarowania przekonaliśmy się że i to nie zabezpieczy nas od nędzy. Stale byliśmy zależni od bogatych gospodarzy. Było nam ciężko. Ale znaleźliśmy drogę wyjścia. W czerwcu 1949 roku zwołaliśmy zebranie i na nim postanowiliśmy zorganizować spółdzielnię produkcyjną drugiego typu. Chętnych zgłosiło się jedenastu.

Początek był ciężki. Bogacze szydzili z nas i zwodzili wszelkimi sposobami, szerząc wrogą propagandę. I to była jedna trudność. Druga trudność to nieodpowiedni zarząd spółdzielni, niewierzący w swe siły. Ale my byliśmy mocniejsi od tych trudności i nie zeszliśmy ze słusznej drogi. Wybraliśmy inny zarząd i z zakasanymi rękami wzięliśmy się do pracy. Dużą pomoc okazali nam robotnicy i żołnierze, przyjeżdżający w ramach akcji łączności. Wyremontowali oni nam motor młockarni, wagę i w ogóle na każdym kroku przychodzili nam z pomocą.

Z drugiej strony nasi wrogowie starali się szkodzić nam jak najbardziej. Na przykład zepsuli nam motor przez nasypanie do niego piasku. Zdarzyły się pierścienie i uszkodził się tłok. Staliśmy się bardziej czujni, zrozumieliśmy, że codzienna czujność jest naszym obowiązkiem.

Po paru miesiącach gospodarki wrogie plotki szerzone przez wiejskich bogaczy wzięły w łeb. Wszyscy zobaczyli prawdę, wszyscy zobaczyli jak szczęśliwe i radosne życie otwiera się przed nami.

Państwo przydzieliło nam kredyty i przede wszystkim postaraliśmy się o to aby załatwić jak najbardziej palącą dla nas sprawę — sprawę mieszkań. Dla każdego członka spółdzielni zaczęliśmy budować nowe domy. Każdy taki domek składa się z dwóch pokojów, kuchenki, spiżarki, łazienki i piwnicy. Domy te są już na ukończeniu, a teraz właśnie zakłada się w nich instalacje elektryczne. Będziemy mieli elektryczne światło, o którym my, dawni fornale, marzyliśmy przez wiele lat.

Prócz domu mieszkalnego, każdy członek spółdzielni będzie miał budynek gospodarczy dla własnego inwentarza, a na przyzagrodowej działce urządzi sobie sad owocowy.

Tak więc wszystko zaczynamy od nowa, budując zupełnie inną niż dotąd wieś — wieś postępu i dobrobytu. Dzisiaj cała gmina patrzy na nas z podziwem biorąc z nas przykład.

Do rozmowy wtrącił się jeden z pionierów spółdzielni produkcyjnej w Czarnostowie, ob. Stefan Markowski:

— Mówić o naszych osiągnięciach nie wystarczy, trzeba je też obejrzeć.

I za chwilę zwiedziliśmy wyremontowaną stajnię i oborę, a ob. Borkowski szczegółowo opowiedział o pracy spółdzielców i o istniejących jeszcze brakach.

Okazało się, że sierż. Pietrzyk doskonale zna się na sprawach wsi, dając wskazówki, jak braki te najszybciej usunąć.

Potem zwiedziliśmy nowe mieszkania. Markowski ze wzruszeniem wskazał na swój budujący się dom.

— Nigdy w młodości nie myślałem, że będę posiadał swój własny, czysty i wygodny dom — mówił do nas.

Członkowie spółdzielni żywo opowiadali nam o pięknych zasiewach żyta i pszenicy oraz o najbliższych swych planach na przyszłość, a z ich słów przebijała głęboka wiara w powodzenie ich pracy.

W tym czasie kiedy zajęci byliśmy w spółdzielni produkcyjnej, pozostali członkowie ekipy łączności gościli we wsi. Mechanik lotniczy sierż. Franko omawiał z zarządem koła ZMP najbliższe jego zadania. Por. Piątek opowiadał zebranym w jednym z domów gospodarzom o pracy i życiu robotników w mieście. Ob. Anastazja Zatora zaopiekowała się siedmioletnim Heniem Wiśniewskim, który po raz pierwszy w życiu skosztował tranu. Przodownica pracy Helena Brodzik udzielała wskazówek kołu Gospodyń Wiejskich. Plut. Czabat i lotnicy Krukowski, Wrocławski, Półchłopek i inni przygotowywali się do wieczornicy.

O godzinie 15-tej świetlica ludowa zapełniła się do ostatniego miejsca. Mało kto pozostał w domu. Prawie wszyscy przybyli na uroczystą akademię zorganizowaną ku uczczeniu 70 rocznicy urodzin Generalissimusa Józefa Stalina.

Po części oficjalnej nastąpiła część artystyczna, a po niej niezapomniana dla najmłodszych obywateli chwila:

Tradycyjny „Mikołaj", w osobie lotnika Wrocławskiego, rozdał dzieciom podarki noworoczne, które przysłali im robotnicy fabryki Marciniaka. Można sobie wyobrazić, ile było radości.



Lotnicy Wrocławski i Półchłopek niosą pełen kosz podarków dla dzieci.



Ob. Markowski rozmawia z sierż. Pietrzykiem o sprawach spółdzielni. Wyniki pracy spółdzielców są dobre.—Świadczą o tym uśmiechnięte miny rozmawiających.



W takich domach mieszkali do niedawna członkowie spółdzielni...



...a w takich mieszkają dziś.

Akademię skończono w nader miłym nastroju. Okrzykom na cześć Generalissimusa Stalina i Związku Radzieckiego nie było końca.

Nadeszła chwila odjazdu. Po serdecznym pożegnaniu robotnicy i żołnierze ruszyli z powrotem do Warszawy. Za dwa tygodnie znów przybędą tutaj, aby dalej zacieśniać więzy bratniego sojuszu ludzi pracy.

st. sierż. A. Radziszewski

ZDĄŻYLI...

Napisał M. SZCZEPANIK

Łabuda drgnął. Przez całe 60-letnie życie Łabuda nie był nerwowy. Przez taki szmat życia wyorywać z 4 morgów piachu chudą strawę dla dzieci, a potem i wnuków, przez tyle niezliczonych dni przesiedzieć najprzód w „turmie", a potem w kryminale, zebrać na plecy tyle nahajek, a potem pałek i wyżyć — nie byle jakie trzeba było mieć nerwy. Zesechł Łabuda w takim życiu na wiór. Zeschło nie tylko stare ciało, ale i stwardniał — jak sam czasem mawiał — „na wnątrzu". A teraz cały drgnął... I gdy nie wierząc uszom wsparł się na łokciu, żeby lepiej słyszeć, nie utrzymał się na nim długo, bezsilnie opadł na połatane, zgrzebne prześcieradło. Dygotały mu ręce, rozprzęgły się wszystkie wiązania w ciele, przymknęły się teraz, niezmrużone przez całą styczniową noc, powieki. Słychać...

Długo słuchał Łabuda tej muzyki, przy której hej! — czymże były choćby organy w niemirowskim kościele... Leżał pod chudą pierzyną i słuchał, i słuchał... Aż zmógł się w sobie, znowu wsparł się na łokciu i poprzez zimną ciemność spojrzał w drugi kąt izby, gdzie powarkiwało czyjeś chrapanie.

— I tobie, psi synu, i tobie... podzwonne grają...

Własny szept, mściwy, syczący wrócił mu wszystką przytomność i siły. Siadł, pomacał w ciemności za portkami, po cichu wsunął nogi w drewniaki, narzucił kapotę na ramiona.

Na dworze jeszcze lepiej było słychać. W czystym, ściśniętym od mrozu powietrzu, wyraźnie łomotał od wschodniej strony — od Wisły — daleki jeszcze, ale wyraźny, wyraźny huk...

Nie czuł Łabuda, że w nosie od zimna mu się zalepiało, że uszy go parzyły — 5 lat czekał na to. Nie słyszał nawet, że kasznął ktoś za nim, że skrzypnęły drzwi.

— Verfluchter! Und so ist das!

Teraz dopiero stary obejrzał się na stojącego z rozdziawioną gębą swojego „sublokatora". Ładną chwilę patrzył na niego, nim mruknął:

— Ano, strzelają... armaty...

Niemiec — zresztą co za Niemiec, zwyczajna świnia, „folksdojcz" z Poznańskiego, tyle, że teraz SS-man — aż zapomniał, że wyskoczył za próg w sprawie właściwie niecierpiącej zwłoki. Zamienił się w przysłowiowy słup soli. Pewnie i on — po swojemu oczywiście — czekał na tę „muzykę" i też się doczekał...

Łabuda wrócił do izby i położył się nie zdejmując nawet spodni. Chyba i nie kładłby się już wcale, gdyby nie ten szwab. I tamten wrócił i jego nerwy obudziły się.

— Stary, lampe zaświć! — krzyknął.

Łabuda patrzył na „pana Noske" zawsze noszącego się tak, jakby był napompowany, a teraz głupio mrugającego oczyma i nie wiedzącego, co robić. Wreszcie bez pasa i furażerki wypadł na dwór.

Gdy po chwili Łabuda znowu wyszedł przed sień, we wsi — mimo że była to dopiero nie dalej jak 6 rano — aż wrzało. Świeciły wszystkie okna, trzaskały drzwi, skrzypiały po śniegu prędkie kroki. To kwaterujący we wsi Niemcy biegali jeden do drugiego. Psy wyły.

— Ruszyło was... katy... — warknął stary. Znowu zasłuchał się w nieustannie dudniący wschód i westchnął ciężko. — Żeby zdążyli, braty kochane...: żeby zdążyli...

Popatrzył w stronę środka wsi, gdzie w remizie strażackiej siedzieli pod kluczem dwaj jego synowie. Czekali na śmierć... Długie, od rana dzielące godziny przesiedział na progu i przesłuchał. Czy zdążą...

Słońce wychyliło się wreszcie zza lasu, gdy znowu przypadł Noske. Od progu podejrzliwie popatrzył po izbie, spróbował ,jak zawsze, nadąć się, ale jakoś mu to nie wyszło. Nie pomogły trzymane w zębach na raz dwa papierosy.

— Co, stary, czekosz na ruskich, co? Nie doczekosz się, nie. To my zaczynomy ofensywę, teroz my pójdziemy, już ostatni roz do Moskwy. Ino patrz. A twoje synki bandyty dzisiej będą w południe wisić. Leutnant mówił. Verstehst du!?

Łabuda nic mu nie odpowiedział, zaczął rozpalać w piecu. Kilkadziesiąt lat uczony przez nędzę, już nie oszczędności, a skąpstwa, dzisiaj psuł jedną zapałkę po drugiej. Nie mógł trafić nikłym płomyczkiem na trzymaną w drżących palcach szczypkę. Cóż, nie myślał o tym, co robi. Myśl robiła szalone skoki, to tam nad Wisłę, gdzie nieznani przyjaciele zaczynali ostatni marsz po wolność dla wszystkich ludzi, to znów do synów do remizy, to szukała pobojowisk 1939 roku, na których położyli głowy Stach i Janek. Sieroty po nich zostały, wdowy. Tych dwóch zostało i tych dwóch ma nie doczekać...

Nie rozpalił ognia. Opadł na stołek, wsparł na ręce siwą głowę. Trzy noce już oka nie zmrużył, trzy noce tylko przeleżał skamieniały, odkąd ta żmija wygrzebał w komorze Felków karabin. Wzięli ich od razu, stamtąd z pola, gdzie musieli okopy ryć. Trzy doby już ich katują. Chcą się od nich dowiedzieć, kto więcej...

— Stary, cholera! Rozpol ten ogień, bo i ciebie wsadzę do synków!

Noske wyniósł się w końcu na dłużej; napojone cielę przestało beczeć. Łabuda spróbował rąbać drzewo, żeby zająć się czym, żeby nie myśleć — i nie dał rady. Siekiera wysunęła się z rąk. Zastał go tak, przykucniętego na pniaku, stary sąsiad, kolega z Berezy.

— Michale, chodź do domu, zamarzniesz...

— Im jeszcze zimniej...

Sitowski ujął przyjaciela pod rękę i poprowadził do izby. Na progu zawahał się. — Ten twój w domu?

Odkąd Niemcy ściągnęli do Ciepłowic, zabronili schodzenia się po domach.

— Ponieśli go gdzieś diabli...

Sitowski skręcił jednego papierosa sobie, drugiego Łabudzie. Potem dołożył drzewa na ogień, nie wiedział, od czego zacząć. Ludzie tego dnia jakby głowy potracili. Chciało się każdemu nie wiedzieć czego, czy skakać, czy płakać, czy śmiać się i przy tym, gdy ukradkiem spotkał się jeden z drugim, trudno było powiedzieć pierwsze słowo. Ruskie idą...

— A twoja gdzie?

— Do Milowic poszła. Już tydzień, jeszcze nic nie wie... Tam znowu Agnieszka, wdowa po Stachu, zasłabła, a najstarsze przecie dopiero 10 lat... Jak tamtych dwóch nie wróciło, mało rozumu nie pozbyła, a teraz? Co jej powiedzieć... Nie lepiej, żeby mnie szatany wzięli?

— Tyś im już niepotrzebny. Tacy jak my, długo już nie pociągniemy, a im trzeba młodych marnować. Ale, Michale, przecie słyszysz!

— Słyszę. To i co? Od Wisły 30 kilometrów z okładem, a oni dopiero zaczęli, a my daleko od szosy. Jeszcze nas wszystkich mogą... Mówił ten piekielnik, że w południe...

— On może szczekać, a oni tu idą, mówię ci, że idą...

Nie skończył, bo Noske znowu przyszedł, teraz z kolegą. Naryczeli się nad staruszkami, że powinni wziąć się za robotę a nie gadać, ten drugi pchnął wychodzącego Sitowskiego tak, że aż upadł w śnieg.

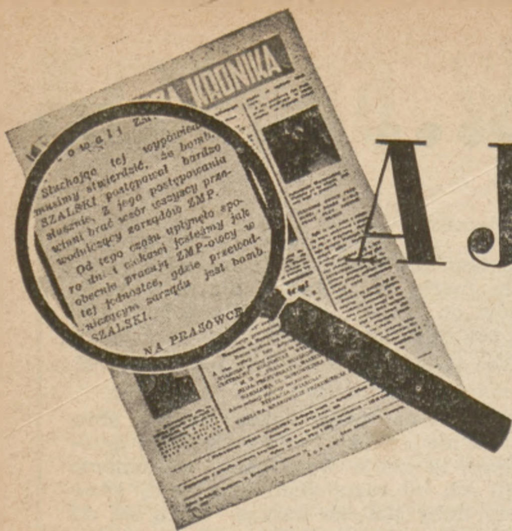
Łabuda jednak nie wziął się do roboty. Przesiedział jakby we śnie, aż izba zaczęła zawłóczyć się mrokiem. Przesiedział z zaciśniętymi zębami i pięściami, zasłuchany już nie w huk, bo ten ustał, a w jedno słowo, które stało się całym światem, które znaczyło wszystko. Idą!

I co się potem stało — to też jakby we śnie. Noske stał skulony nad walizką, gdy — we wsi rozległy się strzały. Suche, prędkie. Potem był krzyk, potem granaty i znowu strzały. Noske jakby zamarł nad walizką i nie widział, że Łabuda chwycił w żylaste, wyschnięte pięści stołek spod siebie. Stołek był prosty i mocny. Łabudzie na jedną chwilę wróciła cała nabyta w długich latach harówki siła i stołek rozsypał się na schylonym łbie, a Łabuda widział tylko, jak Noske wali się na walizkę. W tej chwili czarno zrobiło się starcowi w oczach. Za długo już było czekania...

* * *

Zemdlał Łabuda drugi raz, gdy zobaczył synów wniesionych do izby. Zobaczył wniesionych, skatowanych ale — żywych. Koło nich i koło niego kręcili się żołnierze w czapkach na uszach, na czapkach mieli małe, czerwone gwiazdy. Łabuda tego, który schylał się nad nim i wlewał mu coś do ust objął za ręce.

— Bracie... zdążyłeś...


KRONIKA

-owali Za...

Słuchając tej wypowiedz... musimy stwierdzić, że bomb. SZALSKI postępował bardzo słusznie. Z jego postępowania winni brać wzór wszyscy przewodniczący zarządów ZMP.

Od tego czasu upłynęło sporo dni i ciekawi jesteśmy jak obecnie pracują ZMP-owcy w tej jednostce, gdzie przewodniczącym zarządu jest bomb. SZALSKI.

NA PRASÓWCE

A JAK JEST DALEJ...

Notatkę, którą widzicie wyżej zamieściliśmy w numerze 22 „Wiarusa"; w „Naszej Kronice". Zapytywaliśmy wówczas, jak dalej przebiega praca w organizacji ZMP, w której przewodniczącym jest kpr. Szlaski.

Odpowiedź na to pytanie znajdujemy w poniższym reportażu.

Do jednostki przybyli nowi żołnierze, a wśród nich nowi ZMP-owcy. W okresie od 25 do 30 października odbyły się w pododdziałach ich pierwsze zebrania ZMP-owskie. Na zebraniach tych nowi żołnierze — ZMP-owcy zapoznali się z zadaniami swej organizacji na terenie wojska.

A potem wzięli się do pracy.

W pododdziale kpt. Nowickiego przewodniczącym zarządu ZMP wybrany został, już w pierwszych tygodniach swego pobytu w wojsku, kan. Jan Wasilewski. Koło liczyło wtedy 8 ZMP-owców.

— To za mało na nasz pododdział — powiedział na jednym z zebrań kan. Wasilewski. — Mamy wielu pod każdym względem wzorowych kolegów, którzy powinni wstąpić do organizacji.

I na następnym już zebraniu przyjęto pierwszych trzech: kol. Możnego, kol. Radoma i kol. Płaczka.

Z pomocą nowoprzyjętych praca ZMP-owska potoczyła się jeszcze lepiej i żywiej. Na jednym z następnych zebrań wysunięto wniosek zaprowadzenia w pododdziale kącików wyszkolenia.

Ktoś zapytał:

— Dobrze, ale co będziemy w tych kącikach robić?

— Będziemy, koledzy, uczyć się sami i pomagać naszym kolegom niezrzeszonym w ZMP — odrzekł kan. Płaczek. — Wiemy przecież, że często nie wszystko od razu można opanować na wykładach czy ćwiczeniach.

W świetlicy zapanowała cisza. Kan. Płaczek mówił dalej:

W kącikach wyszkolenia, w chwilach wolnych od zajęć, będziemy uzupełniać wspólnymi siłami nasze wiadomości z wyszkolenia politycznego i liniowego.

Dyskusja trwała krótko i wniosek o zorganizowanie kącików wyszkolenia przyjęto jednogłośnie. Zaraz też poszczególni ZMP-owcy otrzymali konkretne zadania do wykonania.

Były to pierwsze tygodnie ich służby wojskowej. Na zajęcia składała się wówczas zasadniczo musztra. Nie można jej było powtarzać w kącikach wyszkolenia. Jak więc wobec tego poradzili sobie ZMP-owcy?

— Takie „kąciki" — oświadcza kan. Możny — organizowaliśmy na każdym kroku. Na polu ćwiczeń nawet, czwórkami, trójkami lub piątkami, zresztą jak popadło, wykorzystywaliśmy każdą wolną minutę. Dokładnie, po ZMP-owsku, opanowywaliśmy każde ćwiczenie.

Szkolenie szybko postępowało naprzód. Młodzi artylerzyści poznali swoją wspaniałą i niezawodną broń — haubice.

— Aż oczy nam się iskrzyły z dumy — mówi kan. Wasilewski — gdy podoficerowie zapoznawali nas z tymi potężnymi działami. I dlatego postawiliśmy przed sobą zadanie: jak najszybciej, jak najlepiej i jak najdokładniej poznać właściwości bojowe naszej wspaniałej broni i pomóc w tym wszystkim naszym kolegom.

W tym celu zbieraliśmy się wraz z niezrzeszonymi kolegami, a na te zebrania zapraszaliśmy oficerów, którzy opowiadali nam o naszej broni.

— Artylerzysta jednak, — ciągnie dalej kan. Wasilewski — podobnie jak i piechur, dobrze musi opanować wyszkolenie strzeleckie, musi celnie strzelać z karabina. Przyszło pierwsze strzelanie z kbk. ZMP-owcy zorganizowali uprzednio dwa zebrania, które przygotowały żołnierzy do ich pierwszej próby bojowej.

O pierwszym strzelaniu mówiła cała jednostka. Przewodniczący zarządu ZMP kpr. Szlaski dwoił się wprost przy pracy. Był obecny w coraz to innym kole ZMP, zachęcał, uczył i pomagał.

„ZMP-owcy muszą być przykładem dla innych" — takie było hasło w tym dniu, kiedy po raz pierwszy strzelali młodzi artylerzyści.

Wyniki strzelania były dobre. Zwycięzcami zostali ZMP-owcy kan. Marian Frelek i kan. Kazimierz Lipiński. Pierwszy z nich uzyskał 29 trafnych na 30 możliwych, drugi 28. Obydwu artylerzystów spotkało zasłużone wyróżnienie — uczestnictwo w strzelaniu pokazowym, któremu przypatrywali się koledzy z całej ich jednostki.

A kan. Frelek i kan. Lipiński, tak jak na ZMP-owców przystało, jeszcze intensywniej zabrali się do pracy.

Zbliżał się dzień przysięgi. ZMP-owcy postawili przed sobą nowe zadanie: zwiększyć wysiłek w wyszkoleniu, wzmóc dyscyplinę wojskową i czujność, by godnie powitać wielki dzień w swym życiu.

Do przysięgi przygotowywano się starannie. W związku z nią przeprowadzano zebrania, wydano specjalne gazetki ścienne, wykonano wiele haseł i fotomontaży.

Praca ta nie poszła na marne. Poziom wyszkolenia i dyscypliny wzrósł znacznie, a na czoło pododdziału wysunęli się pierwsi przodownicy w wyszkoleniu: kan. Bielawski, kan. Możny i kan. Płaczek.

Na szczególną uwagę zasługuje kan. Płaczek. Wkłada on wiele pracy w pomoc swoim kolegom nieumiejącym czytać i pisać. Młodzi ci ludzie dopiero w ludowym wojsku zetknęli się z nauką, ale wiadomo, że początki są trudne. ZMP-owiec kan. Płaczek jest jednym z najaktywniejszych żołnierzy, który każdy swój wolny czas poświęca na to, by pomóc kolegom w ich pierwszych krokach nad zdobyciem wiedzy. Pomaga im on również w przygotowaniu się do zajęć liniowych.

W rozmowie z sekretarzem zarządu organizacji st. ogn. Tyszkiewiczem zapytałem go, jaki jest udział ZMP-owców w uroczystym obchodzie 70 rocznicy urodzin Generalissimusa Józefa Stalina. St. ogn. Tyszkiewicz odparł krótko:

— Możemy obejrzeć ich pracę.

Weszliśmy na pierwszą salę. ZMP-owiec Aleksander Bera czytał otaczającym go kolegom życiorys Generalissimusa Józefa Stalina. Na drugiej sali, agitator plutonu kan. Edward Bielawski również mówił kolegom o życiu i pracy Józefa Stalina. Na trzeciej sali ZMP-owcy kończyli pisanie gazetek ściennych i haseł, gdzie indziej znów wykonywano dekoracje i przygotowywano się do występów artystycznych. Wszędzie inicjatywę przejawiali ZMP-owcy, pociągając swym przykładem niezrzeszonych kolegów.

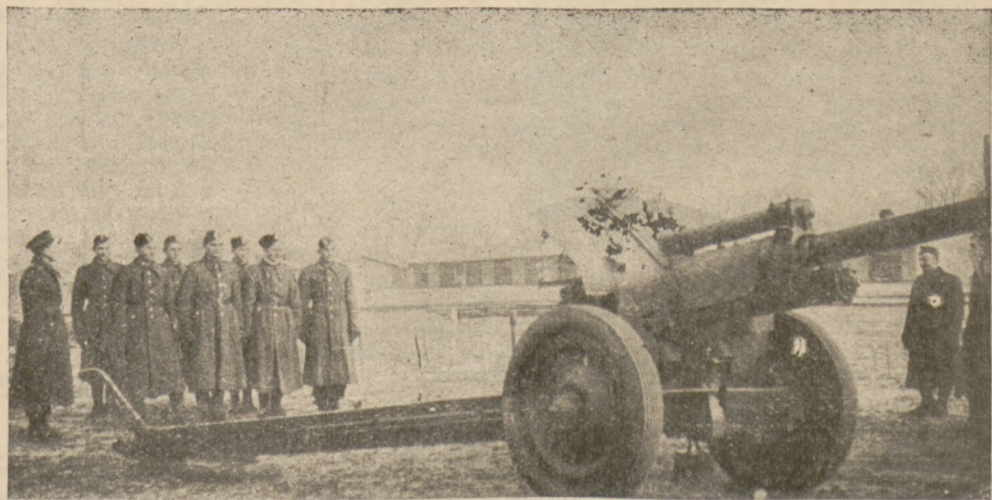
Gdy zatrzymaliśmy się na jednej ze świetlic, st. ogn. Tiszkiewicz wspomniał że obecnie wszystkie koła ZMP przygotowują się do wyborów nowych zarządów.

— W tym celu już dzisiaj wybieramy kandydatów — powiedział. — Są to naturalnie najlepsi podoficerowie i kanonierzy, którzy swoją wzorową służbą zasługują na zaszczyt wybrania ich do zarządów.

Tak oto obecnie pracuje organizacja ZMP, której przewodniczącym jest kpr. Szlaski.

Pracuje dobrze.

st. sierż. A. Radziszewski



Jednym z głównych zadań, jakie postawili przed sobą ZMP-owcy, jest jak najgruntowniejsze poznanie i opanowanie swej niezawodnej broni.



Przodownik wyszkolenia i jeden z najlepszych ZMP-owców kan. Płaczek.



„Tak trzeba celować" — poucza swego kolegę ZMP-owiec kan. Lipiński.



ZMP-owiec powinien być prawą ręką dowódcy — ani na chwilę nie zapomina właśnie o tym kan. Możny.

LEŚNY KOMPAS

Wczoraj po raz ostatni odezwał się ledwie dosłyszalnie polowy nadajnik radiowy zwiadowców z północnego skraju lasu. Co się stało? Nikt się zbytnio nie dziwił: baterie uszkodzone.

Kapitan Lenczyk wezwał do siebie plutonowego Siemieniaka. Rozmowa była krótka. Rozkaz brzmiał: „Nim wzejdzie księżyc, przekroczycie pierwszą linię i dotrzecie na północny skraj lasu, gdzie są nasi zwiadowcy. Weźmiecie ze sobą świeże baterie, które oddacie na placówce. Wrócicie z czterema żołnierzami z placówki z powrotem. Za towarzysza wyprawy przydzielam wam szeregowca Kobielskiego".

Tyle wszystkiego. Szer. Kobielski zdziwiony spoglądał na plutonowego Siemieniaka. Ten ani przez chwilę nie zastanawiał się nad rozkazem. Mało tego — nie zapytał nawet dowódcy, jak znajdą drogę do placówki. A przecież było ciemno jak w lochu i mieli przebyć nieznany zupełnie dla siebie teren. Plut. Siemieniak milcząc wysłuchał rozkazu, nie drgnął na twarzy mu nawet ani jeden mięsień. W oczach wpatrzonych w twarz dowódcy nie można było doszukiwać się ani cienia jakichkolwiek wzruszeń, tylko na ich dnie migotał odblask naftowej lampy.

Kobielski z uwagą spoglądał na podoficera, nie mogąc sam opanować wzruszenia.

— Znajdziecie placówkę? — zapytał kapitan.

— Znajdziemy! — wykrzyknął Kobielski, a plutonowy Siemieniak jak gdyby go napominając, spokojnie odpowiedział.

— Odnajdziemy, obywatelu kapitanie.

* * *

Choć szer. Kobielski na odprawie u dowódcy głośno zapewniał o tym, że drogę łatwo odnaleźć, w rzeczywistości nie miał o tym zbyt wiele pojęcia. Naśladując we wszystkim podoficera, szer. Kobielski powtarzał każdy niemal jego ruch. Zatrzymywał się, przysiadał, czołgał się; szedł śladami wielkich butów.

Przebywali właśnie wolno i bezszelestnie podmokłe bagnisko porosłe gdzieniegdzie kłującymi i czepiającymi się odzieży krzakami. Kolanami wygniatali z ziemi gęstą wodę, rękami zapadali się głęboko w lepką maź błota, leżąc musieli rozciągać pod sobą brezentowe plachty.

Kobielski był trochę niezadowolony, że plutonowy Siemieniak robi tak długie postoje, uważnie nadsłuchując. — Pewnie zaraz podpełzniemy do pierwszej linii — myślał, zupełnie nie przypuszczając, że właśnie znajdują się na niej. Okopy i zasieki znajdowały się bowiem po obu stronach bagniska, a hitlerowcy nie wpadli na myśl, aby zagrodzić bagniste moczary. Nie przypuszczali zapewne, by ktoś zdołał przez nie przejść.

Kiedy skończyły się szuwary bagniska, a zwiadowcy poczuli pod rękami suchy piasek, plutonowy Siemieniak wstał.

— Możecie się podnieść — szepnął do towarzysza. — Dalej pójdziemy już swobodnie.

— A gdzie pierwsza linia? — zdziwił się Kobielski.

— Już za nami — odrzekł plutonowy.

Kobielski obejrzał się niedowierzająco na bagniska. Zza chmur pojawił się na chwilę księżyc, a w jego poświacie szuwary i chwasty wyglądały niby zasieki.

Po kilkunastu minutach dotarli do lasu. Przed nimi czerniły się ogromne pnie drzew.

— Nieźle — powiedział podoficer. — Jesteśmy prawie u celu.

— U celu? A którędy mamy iść na północ? Jak znajdziemy placówkę?

— Przy pomocy kompasu, ale nie takiego kompasu z metalu, a przy pomocy „leśnego kompasu" — zaśmiał się Siemieniak podchodząc do pnia potężnej sosny.

— Czego szukacie, obywatelu plutonowy? — zapytał Kobielski.

— Drogi — odrzekł Siemieniak, oglądając uważnie sosnowy pień, z jednej strony pokryty gęstym, zielonym mchem.

— Widzicie? Zapamiętajcie! Rośnie tylko po północnej stronie.

Kobielski doszedł do sąsiedniej sosny i przekonał się, że mech rzeczywiście rośnie tylko po jednej i tej samej stronie. Ale na dwóch innych drzewach pnie były zupełnie gładkie.

— A jak można rozpoznać, jeżeli nie ma mchu? — zapytał.

— Po korze. Na północnej stronie kora jest zawsze więcej popękana.

— A kiedy kora zawiedzie? — dopytywał się dalej Kobielski.

— Wtedy poznacie po gałęziach. Od południa są one zawsze gęściejsze.

Kobielski był zadowolony, że dotąd milczący podoficer zrobił się tak rozmowny. Szli dalej, a plutonowy zaznajamiał młodego żołnierza z wieloma rzeczami, potrzebnymi w trudnej służbie zwiadowcy.

— A skąd to wszystko wiecie, obywatelu plutonowy?

— Z wojny — rzekł podoficer. — Zwiadowcą byłem jeszcze przed Lenino. A uczyli mnie dobrzy radzieccy zwiadowcy. Nic dziwnego — nauczyli.

Przeszli polanę i szli dalej na północ, to spoglądając na gwiazdy, które z rzadka ukazywały się zza chmur, to znów korzystając z „leśnego kompasu".

— Uważajcie — rzekł Siemieniak. — Zaraz będzie rzeczka. Czuć już chłodniejsze powietrze od wody.

— A gdzie są nasi? — dopytywał się Kobielski.

Odpowiedzią był mu krzyk sowy. Nawoływała ona gdzieś zupełnie blisko.

— Wspaniały ptak — rzekł plutonowy. — Wkrótce będzie świt.

Po tych słowach przyłożył obie dłonie do ust i... powtórzył krzyk nocnego ptaka. Niewidzialna sowa odpowiedziała mu głośno.

— Dlaczego odpowiada? — zapytał zdumiony żołnierz.

Nie odpowiadając na pytanie plut. Siemieniak znów złożył dłonie i — zakukał. I o dziwo! Od rzeki zakukała kukułka.

Kobielski milczał. Zrozumiał, że mniemana sowa, to nic innego, jak któryś z żołnierzy placówki.

Podeszli bliżej:

— Wilczak! — półgłosem wołał plutonowy.

— Siemieniak, to ty? — odezwał się głos zza krzewów i przed zwiadowcami zamajaczyły dwie postacie.

Za chwilę byli w starannie zamaskowanej ziemiance. Wypakowane baterie szybko powędrowały na swe miejsce. Obaj przybysze odpoczywali. Mieli niedługo powracać.

— Ależ wy doskonale naśladowaliście sowę — chwalił rosłego kaprala Kobielski.

— A wy tego nie potraficie? — zapytał Wilczak.

— Jeszcze nie. Jeszcze mu nie wyrosły piórka — odpowiedział za Kobielskiego plutonowy Siemieniak. — Ale zapowiada się dobrze. Kto wie, może będzie nie tylko sową, może będzie orłem...

E. B.

SZKOLIMY CELOWNICZYCH

— Cel czołg, dozór nr 2, w lewo 20 tysięcznych, granat stalowy, ładunek pełny, krąg 30, bęben 8, celownik 12, ognia! — podał komendę st. ogn. Ozimowski i spojrzał na zegarek.

Kanonierzy spełniający funkcję celowniczych szybko uwijali się przy kątomierzach i celownikach.

— Pal! — zameldował kan. Zastawny, celowniczy pierwszego działa. St. ogn. Ozimowski spojrzał na zegarek i uśmiechnął się.

— Bardzo dobrze, Zastawny, bardzo dobrze!

Lecz już i inni celowniczy meldowali o gotowości. St. ogn. Ozimowski podał komendę:

— Obsługa — za działem zbiórka! Działonowi do mnie!

Wraz z działonowymi podszedł do pierwszego działa, gdzie celowniczym był kan. Zastawny. Dokładnie sprawdził nastawy i wycelowanie działa.

— Oto dobry celowniczy — powiedział do działonowych.

Podoficerowie poszli dalej, sprawdzając kolejno inne działa. Przy jednym zatrzymali się nieco dłużej. Okazało się, że celowniczy nie chcąc pozostać w tyle za kolegami nastawił celownik i kątomierz dobrze, ale działa nie skierował w cel.

Gdy sprawdzono wszystkie działa st. ogn. Ozimowski podał nowa komendę:

— Obsługa — do dział!

Minęło kilka chwil.

— Cel — czołg, dozór nr 1, w prawo cztery palce, granat stalowy, ładunek pełny, celownik 12, wyprzedzenie jedna długość! Ognia!

I znów sprawdzanie nastaw, znów omawianie błędów.

Tak ćwiczyli się kanonierzy w celowaniu na wprost do czołgów.

JAK ST. OGN. OZIMOWSKI OMÓWIŁ ĆWICZENIA

— A więc widzicie — mówił st. ogn. Ozimowski do otaczających go żołnierzy — naprowadzić działo w cel nie jest wcale prostą sprawą. Widzieliście dziś sami, że jednym z was idzie to łatwiej, innemu zaś trudniej. Dziś okazało się, że kan. Zastawny jest dobrym celowniczym. Kan. Zastawny pracuje dokładnie i szybko, a szybkie i dokładne celowanie powinno cechować każdego celowniczego. Nieprzyjaciel nie czeka. A tymczasem kan. Kowalczyk celował dokładnie, lecz opieszale. W boju czołg zdążyłby go szybciej zmiażdżyć niż on zdążyłby wycelować. Nie oznacza to jednak, że Kowalczyk nie będzie dobrym celowniczym. Jeśli będzie wytrwale trenował, w co nie wątpię, przyzwyczai się do szybkich ruchów. A teraz inny przykład. Kan. Grzegorczyk nie prędko będzie dobrym celowniczym, gdyż nie słucha należycie komend. Jego nastawy znacznie się różnią od komendy. A przecież dobry celowniczy może w pamięci obliczyć potrzebne wyliczenia. Zdarzyć się nawet może, że działonowy nie zdąży jeszcze powtórzyć komendy, a u celowniczego będą już nowe nastawy. Dlatego jest konieczne, aby celowniczy uważnie słuchał komend, szybko czytał nowe dane, ustawiał wyliczone tysięczne na skali przyrządów i mógł zmieniać dane, nadążając za słowami komendy.

— Wyszkolony celowniczy — mówił dalej st. ogn. Ozimowski — szybko i dokładnie obraca lufę działa tak, że nie potrzeba żadnych poprawek. Po prostu wczuwa się w obroty mechanizmu. Aby tego dokonać trzeba dobrze znać przyrządy i mechanizmy działa, trzeba dużo i cierpliwie trenować, trzeba przyzwyczajać się do dokładnych ruchów.

WIECZOREM W ŚWIETLICY...

Tego samego dnia po zajęciach, artylerzyści zebrali się jak zwykle w świetlicy. Przybył również st. ogn. Ozimowski.

— Dziś pogawędzimy sobie o celowniczych — powiedział podoficer. — Opowiem wam o dwóch wzorowych celowniczych z Armii Radzieckiej.

Kanonierzy słyszeli już nieraz opowiadanie st. ogn. Ozimowskiego. Ciekawiły ich zawsze. Nic więc dziwnego, że na ich twarzach uwidoczniło się żywe zainteresowanie.

— Dwaj bracia — rozpoczął st. ogn. Ozimowski — Dymitr i Jakub Łukaninowie otrzymali przydział do artylerii. Obaj chcieli zostać celowniczymi. Wyobraźcie sobie, że obaj zostali przydzieleni do jednego działa. Po miesięcznym przeszkoleniu celowniczym został Dymitr. Jakub również poznał sztukę celowania, ponieważ jednak dwóch celowniczych do działa nie potrzeba, został amunicyjnym.

5 czerwca 1943 roku na Kurskim Łuku rozpoczęła się historyczna bitwa, o której na pewno słyszeliście. Hitlerowskie dowództwo rzuciło tam potężne siły, a szczególnie masę czołgów typu „Tygrys".

Dymitr Łukanin w tej bitwie przeżywał swój bojowy chrzest. Było to tak:

W pewnej chwili z lewej strony SO dała się słyszeć szalona strzelanina. Obsługa działa skoczyła do rowu. Stojąc tam Łukanin zauważył, że na drogę wiodącą wzdłuż frontu wyszły zza pogórka ciężkie niemieckie czołgi. Ciągnęły jeden za drugim.

Dymitr, Jakub i ładowniczy wyskoczyli z ukrycia. Do pierwszego z czołgów było nie dalej jak 300 metrów.

Dymitr Łukanin, choć dotychczas niemieckie czołgi widział tylko na rysunkach znał jednak bardzo dobrze ich wrażliwe miejsca (na rysunkach były one oznaczone małymi krzyżykami).

Dymitr wziął wyprzedzenie na pół długości czołgu.

Ognia! — podał komendę działonowy.

Zagrzmiał wystrzał, a za chwilę rozerwał się granat. Z dużej wyrwy w boku czołgu ukazał się gęsty dym. Czołg zatrzymał się.

— Dobrze, Łukanin! „Tygrys" ma dość! — krzyknął działonowy.

— Teraz do drugiego! Ognia!

Grad pocisków obsypał nieprzyjacielskie czołgi. Wiele z nich zostało już unieruchomionych. Jednak fizylierzy hitlerowscy pozeskakiwali z czołgów i zaczęli prowadzić ogień do obsługi działa.

Jakub Łukanin podał bratu granat odłamkowy. Dymitr wycelował w największe zgrupowanie fizylierów i z radością spostrzegł, że nie omylił się w wyliczeniach. Potem znów granat przeciwpancerny!

W pewnym momencie jedna z kul fizylierów przedostała się przez okienko w tarczy ochronnej i zraniła działonowego. Wtedy Dymitr Łukanin objął dowództwo nie przestając pełnić funkcji celowniczego. Sam wybierał sobie cel i w miarę potrzeby mówił bratu jakiego rodzaju granat ma mu podać.

Działo Dymitra Łukanina rozbiło wtedy cztery czołgi. Takie było pierwsze spotkanie dzielnego celowniczego z hitlerowskimi czołgami.

Kiedy pułk został wycofany dla uzupełnienia, spełniły się marzenia Jakuba Łukanina. Został wreszcie celowniczym na miejsce swego brata, który został działonowym.

W październiku 1943 roku działon Dymitra Łukanina zajął stanowisko ogniowe w pewnej małej wsi na Ukrainie. Przed nimi w odległości 600 metrów znajdował się mały lasek. W lasku tym Niemcy skoncentrowali dużą ilość czołgów.

Z punktu obserwacyjnego uprzedzono Łukanina, że czołgi wyruszyły do natarcia. Dymitr szybko wydał komendę: „Obsługa do działa!"

Za kilka chwil czołgi wypełzły z lasu, posuwając się prosto na działo. Było ich siedem. Wśród nich cztery ciężkie „Tygrysy".

Mijały pełne napięcia minuty. Jeden z wysuniętych naprzód czołgów począł wypełzać na wzgórek.

— Bij w gąsienice! — krzyknął Dymitr.

Wystrzał Jakuba był mistrzowski. Czołg został unieruchomiony. Sukces podniecił obsługę działa. Nie tracąc ani sekundy Jakub wycelował w posuwający się szybko lekki czołg. I ten został rozbity jednym wystrzałem. Wśród hitlerowców powstało zamieszanie. Nie zorientowali się oni, że przed nimi było tylko jedno działo. I choć czołgi zmieniły kierunek marszu, smutny los poprzednich podzieliły dalsze trzy maszyny. Na przedpolu pozostały już tylko dwa lekkie czołgi, zawróciły one szybko, uciekając do lasku.

Dymitr Łukanin z dumą meldował swemu dowódcy.

— ... atak czołgów odparty, rozbiliśmy pięć hitlerowskich czołgów. Wystrzeliliśmy 12 granatów.

— Zuchy! — odpowiedział dowódca. — Dziękuję wam w imieniu służby.

Za swe mistrzowskie opanowanie sztuki celowniczego obaj bracia Łukaninowie zostali odznaczeni złotymi gwiazdami Bohaterów Związku Radzieckiego.

BIERZMY Z NICH PRZYKŁAD

— Jak myślicie, czemu zawdzięczali bracia Łukaninowie swoje wspaniałe wyniki w walce? — zapytał słuchaczy st. ogn. Ozimowski.

— Dobremu wyszkoleniu i zgraniu obsługi — odpowiedział kan. Zastawny.

— Zupełnie słusznie. Każdy z braci Łukaninów to pierwszorzędny celowniczy. Z zamkniętymi oczyma umie obrócić bęben na potrzebną ilość tysięcznych. Do tej wprawy doszli oni dzięki systematycznemu i uporczywemu treningowi.

— Przy tym pamiętajmy — kończył podoficer, — że działo nie obsługuje jeden człowiek, ale wszyscy żołnierze działonu, od których wymaga się jak najściślejszej współpracy. I słusznie powiedział kan. Zastawny, że działon Dymitra Łukanina swoje sukcesy zawdzięczał zgraniu obsługi. Jak muzykanci dobrze zgranego zespołu, tak i funkcyjni obsługi działa winni z sobą współdziałać. W tej to „orkiestrze", celowniczy gra pierwsze skrzypce. Każdy jego ruch winien być jak najbardziej zrozumiały dla innych żołnierzy działonu. Szczególnego znaczenia w pracy celowniczego nabiera całkowite opanowanie nerwów. Kiedy nieprzyjacielski czołg zbliża się wprost na stanowisko ogniowe, trzeba celować spokojnie i dokładnie, jak do tarczy na poligonie. Wzorem niech wam będą bracia Łukaninowie, bohaterscy żołnierze naszej wielkiej sojuszniczki — Armii Radzieckiej.

Plut. Władysław Szafrański mówi o swej pracy

(Z doświadczeń podoficera-instruktora)

Podstawową cecha dobrego podoficera jest jego umiejętność szkolenia i wychowywania powierzonych mu ludzi. Od tej umiejętności podoficera zależy, jacy będą jego żołnierze. Zadanie to wielkie, zaszczytne i odpowiedzialne.

Oto, jak na tym „posterunku" radzi sobie plutonowy Władysław Szafrański. Jest on dowódcą plutonu strzeleckiego, jednego z najlepszych w jednostce. Przedtem jednak...

— Było kiedyś tak — opowiada plut. Szafrański kolegom — że pluton mój bynajmniej nie był przodujący. Powodem tego były moje niezbyt dobre metody szkolenia. Dzisiaj uważam, że stosuję metody o wiele lepsze. Zresztą widać to na wynikach mego plutonu.

— To może opowiesz nam coś o swych metodach — poprosił któryś z kolegów.

— Chętnie. Dzielenie się doświadczeniami swojej pracy należy do obowiązków podoficera. Więc słuchajcie.

— Każde codzienne zajęcie zaczynam krótkim powtórzeniem poprzednich. Robię to dlatego, że po pierwsze żołnierze przypominają sobie wiadomości i utrwalają je lepiej w pamięci. Po drugie poznają przy tym, co jest dla nich z minionych zajęć niejasne i niezrozumiałe. Bo ostatecznie prowadzić zajęcia potrafi każdy z nas lepiej czy gorzej. O wiele ważniejsze jest to, jak nasi podwładni opanowali przerobiony materiał. To jest rzecz główna i o tym ani na chwilę nie zapominam.

— Gdy uczę czegoś moich podwładnych, a następnie ich przepytuję, to nigdy nie pozwalam sobie na wybuch gniewu lub wyśmianie ich, bo tak jedno jak i drugie do niczego dobrego nie doprowadza. Taki sposób odnoszenia się do podwładnych jest błędny, onieśmiela ich i zabija w nich inicjatywę. Bo jeżeli żołnierz powie źle, a dowódca wyśmieje go wobec kolegów, to na drugi raz ten sam żołnierz, choć może temat opanowany ma dobrze, jednak nie zabierze głosu. Krępuje się, myśląc, że może znów powie coś nie tak jak należy i narazi się na śmiech i drwiące miny kolegów.

— Więc jak postępujesz — padło pytanie — jeżeli ci któryś z podwładnych odpowiada błędnie?

Gdy ktoś z moich strzelców odpowiada źle, nie każę mu siadać, jak to robią niektórzy instruktorzy, ani też nie naśmiewam się z niego, ale po wysłuchaniu mówię mu, że dobrze powiedział, tylko zapomniał dodać, lub opuścił to albo tamto, względnie, że nie wszystko jasno powiedział. Mówię mu: „zastanówcie się i spróbujcie jeszcze raz powtórzyć".

— No i co?

— Żołnierz stara się powiedzieć lepiej i w rzeczywistości mówi lepiej.

— A gdy jednak i drugi raz mówi błędnie?

— To wtedy zwracam się do innego strzelca, aby pomógł koledze i z reguły drugi żołnierz odpowie lepiej. Pierwszy, zrozumiała rzecz, będzie się czuł lekko zawstydzony, ale to będzie zupełnie inny wstyd, niż przy ośmieszaniu żołnierza. Tutaj w grę wchodzi jego ambicja. Od tej chwili dokłada wszystkich sił, aby dorównać przodującym w nauce kolegom.

— Dalej, na wykładach i w ogóle na każdym ćwiczeniu, na którym moi podwładni cokolwiek notują, starannie dopilnowuję ich, by każdy robił dokładne notatki, bo jak przekonałem się — czasami żołnierze zaniedbują je twierdząc, że nie mają potrzeby się śpieszyć, że odpiszą to lepiej i dokładniej od kolegów w świetlicy. A to jest z gruntu złe.

— Dlaczego? — padło znów pytanie.

— Całkiem proste. Żołnierz odpisując od kolegi te notatki, które powinien był pisać na wykładach, robi to bez zastanowienia się, automatycznie, ot tak, aby tylko odpisać. Najważniejsze jednak, na co szczególnie kładę nacisk w mojej pracy jako dowódcy plutonu i jako instruktora, na każdym wykładzie, na każdym zajęciu i na każdym ćwiczeniu — to osobisty mój przykład. Proste i dokładne wyjaśnienie, a następnie praktyczne przerobienie ćwiczenia i natychmiastowe usuwanie każdego, nawet najmniejszego błędu.

— Czy to wszystko, co miałeś nam powiedzieć? — zapytali słuchający go koledzy.

— Nie, to nie wszystko — odrzekł plut. Szafrański — ale o tym pomówimy następnym razem.

sierż. Ostrowski

Tak pracują nasi mechanicy

Na mechaniku lotniczym spoczywa bardzo wiele obowiązków. Samolot bowiem to bardzo kapryśne „stworzenie". Czasem wystarczy małe niedopatrzenie ze strony mechanika, a samolot już „kaszle", silnik trzęsie, „prycha" i w rezultacie maszyna jest niezdolna do lotu.

Jednak w naszej jednostce takich wypadków się nie spotyka. U nas każdy samolot jest zawsze doskonale przygotowany.

Jest rzeczą zrozumiałą, że ten stan rzeczy to nic innego, jak wynik dobrej pracy mechaników. Śmiało mogę powiedzieć, że u nas mechanik i samolot to całość.

Na potwierdzenie tych słów dam przykład. Oto jednym z mechaników jest plut. Piotrowski. Szkoda, że nie możecie zobaczyć go podczas pracy. Wystarczy, jeśli silnik troszeczkę zatrzęsie, a plut. Piotrowski raz dwa „pomajstruje" i maszyna jest w najzupełniejszym porządku.

Muszę przy tym dodać, że plut. Piotrowski wraz z chor. Jasińskim sami zamontowali silnik, oszczędzając przez to 70 tysięcy złotych.

Niemniej zdolnym mechanikiem jest sierż. Główka. Na lotnisko przybywa pierwszy, a schodzi zeń ostatni. Nic też dziwnego, że jego maszyna jest zawsze bez zarzutu. Sierż. Główce pomaga dzielnie w pracy plut. Drews. I kiedy sierż. Główce z jednego silnika wystają tylko nogi, to plut. Drewsowi z drugiego silnika widać tylko kawałek nosa. Jednym słowem pracują bardzo dobrze.

Ich pracę oceniła zresztą komisja orzekając, że samolot przygotowany jest na „piątkę".

To tylko kilka przykładów i muszę powiedzieć, że takim jak sierż. Główka, plut. Piotrowski i plut. Drews są wszyscy nasi mechanicy. Nasi mechanicy rozumieją, że na imperialistyczne knowania musimy odpowiedzieć wzmożoną pracą, bo tą pracą strzeżemy pokoju i przyśpieszamy budowę socjalistycznej Polski.

sierż. Cichocki

Czas wolny zawsze powinien się znaleźć

— Słuchaj — zwrócił się kpr. Franciszek Ignaczuk do kpr. Okrasińskiego. — Jak ty robisz, że masz czas na czytanie książek, na granie w szachy i na inne rozrywki. Bo ja na przykład, choć jestem tak samo jak i ty dowódcą drużyny, nie mogę na to znaleźć wolnego czasu.

— No dobrze, a co ty robisz wieczorem, po zajęciach, podczas przerw obiadowych, albo w niedzielę i święta?

— Jakoś zawsze tak się składa, że jestem zajęty.

— Nie rozumiem cię — odrzekł na to kpr. Okrasiński — źle widocznie sobie rozkładasz pracę w ciągu dnia. Posłuchaj, jak ja to robię.

Codziennie o godzinie 8 rano zaczynają się zajęcia. Naturalnie, że trudno znaleźć w tych godzinach czas wolny. Bywają jednak takie dni, kiedy niektóre wykłady przeprowadza dowódca plutonu i kompanii. Co ja robię w tym czasie? W tym czasie piszę konspekt zajęć na dzień następny oszczędzając przez to czas w godzinach po kolacji, który mogę poświęcić na czytanie książki lub pracę samokształceniową. Następnie w czasie przerwy obiadowej mam codziennie co najmniej 40 minut wolnego czasu.

— Ale przecież dobry dowódca drużyny powinien być stale ze swoimi podwładnymi — przerwał kpr. Ignaczuk.

— Słusznie, ale dowódca drużyny ma wśród podwładnych ZMP-owców i przodowników wyszkolenia, których powinien umiejętnie wciągać do pomocy sobie. W czasie przerwy obiadowej mogą oni z powodzeniem od czasu do czasu zastąpić dowódcę drużyny.

Kpr. Ignaczuk zamilkł. Okrasiński ciągnął dalej.

— Wieczorem na zajęciach świetlicowych prawie, że całkowicie oddaję inicjatywę ZMP-owcom, ja jedynie ograniczam się do dawania im uprzednio wskazówek. Tymczasem cały ten czas mogę poświęcić na pracę indywidualną nad sobą lub na rozrywki kulturalne. A więc, jak widzisz, w sumie w ciągu dnia mam

Dokończenie na stronie następnej.

„Miłość” celowniczego Owsiejki

(Opowiadanie frontowe o przyjaźni strzelca z rkm-em)

Wszyscy strzelcy w plutonie wiedzieli, że sierżant Krawczyk troskę o broń uważał za wielką żołnierską zaletę.

Wystarczyło, jeżeli podczas zajęć w polu lub w czasie przeglądu sierż. Krawczyk zauważył plamkę rdzy na karabinie lub stwierdził, że broń jest brudna, a już od tej chwili właściciel karabinu — choćby to był najlepszy strzelec w plutonie — tracił wiele w oczach sierżanta.

Zdarzyło się raz, że sierżant podczas przeglądu broni znalazł maleńką plamkę rdzy na karabinie strz. Gołysa. Rdza była zupełnie świeża. Widocznie dostała się do komory zamkowej wraz z deszczem, który rzęsiście padał podczas zajęć bojowych.

Strz. Gołys, jeden z najlepszych żołnierzy w plutonie, stał zmieszany i czerwony jak burak.

— To ten deszcz, obywatelu sierżancie — tłumaczył się niezręcznie — w każdą szczelinkę nalało. Czyściłem starannie, ale w komorze zamkowej musiałem widocznie przeoczyć.

Cały pluton był pewien, że sierżant surowo ukarze strz. Gołysa, lecz on jednak nie czynił żadnych uwag. Rozkazał Gołysowi oczyścić karabin, a przejrzaną broń naoliwić.

— Na dzisiejszej gawędzie opowiem wam, jak należy szanować i kochać swój karabin — powiedział po skończonym przeglądzie.

TRZEBA UMIEĆ WALCZYĆ W NAJGORSZYCH WARUNKACH

Siadajcie półkolem, bym was wszystkich widział — uśmiechnął się sierżant. — A gdzie Gołys?

— Jestem, obywatelu sierżancie!

— Chodźcie bliżej! Tak. A teraz posłuchajcie!

— Podczas wojny nie ma takiej pogody lub takich warunków, które by uniemożliwiały żołnierzowi prowadzenie walki. Zimą czy latem, nocą czy dniem, w bagnach, czy w lesie — zawsze i wszędzie żołnierz musi umieć walczyć i zwyciężać i musi być głęboko przekonany, że nawet w najcięższych warunkach nie zawiedzie go najwierniejszy jego towarzysz i przyjaciel — karabin.

Podczas wojny z hitlerowskimi faszystami dowodziłem drużyną. Na Wale Pomorskim i nad Odrą moi chłopcy byli już doświadczonymi „starymi” żołnierzami. Ale w bojach nad Wisłą „starym” był tylko celowniczy Owsiejko i ja. Resztę drużyny stanowili młodzi żołnierze z uzupełnienia.

Lubili bardzo wypady po „języka”, lubili chodzić na rozpoznanie lub pod osłoną czołgów i artylerii wpadać do faszystowskich okopów, ale z czyszczeniem broni było trochę gorzej.

Uważali, tak jak Gołys, że w pierwszym rzędzie należy dbać o siebie, a potem dopiero o swoją broń.

I TYM STARANNIEJ CZYŚCIŁ SWÓJ RKM...

Innego zdania był celowniczy Owsiejko, który już z doświadczenia wiedział, że odwaga nie wiele może pomóc, jeśli zawiedzie broń. I nie było takiej sytuacji lub okoliczności, w której by Owsiejko zapomniał lub zaniedbał swój rkm. W marszu, w natarciu, w okopach, na wypadzie rkm Owsiejki zawsze był gotowy do walki.

Muszę powiedzieć, że nieraz nawet niektórzy koledzy dokuczali trochę celowniczemu z racji jego miłości do rkm-u. Ale Owsiejko z uśmiechem przyjmował docinki kolegów i tym troskliwiej pielęgnował i czyścił swego przyjaciela.

Nieraz, kiedy cała drużyna już spała, celowniczy jeszcze „majstrował” przy rkm-ie. Czyścił, oliwił, dokręcał i nie wcześniej sięgnął do menażki lub położył się spać, aż broń była od a do z przejrzana i sprawdzona. Wreszcie przyszedł dzień, w którym wszyscy żołnierze przekonali się o słuszności postępowania celowniczego Owsiejki.

BYŁO TO NA WALE POMORSKIM

Nasza kompania zorganizowała obronę. Teren był ciężki do obrony. Pocięty i gęsto pokryty krzakami stwarzał dogodne warunki przeciwnikowi. Broniliśmy jakiegoś wzgórza przed wioską, na które od pewien czas szło natarcie hitlerowców.

W pewnej chwili na bardziej wysunięte do przodu stanowisko pierwszej drużyny (ja dowodziłem drugą) zwaliła się gromada faszystów. Chłopcy bronili się zaciekle, ale zbyt wielka była przewaga napastników. Hitlerowcy byli tuż, tuż, przy okopach.

— Czemu milczy rkm pierwszej drużyny? — niepokoili się moi strzelcy.

Na dociekania nie było czasu. Nakazałem Owsiejce wesprzeć ogniem zaskoczoną drużynę. Aby to uczynić, należało zmienić stanowisko. Celowniczy przykryty jako tako naszym ogniem popełznął naprzód.

A KIEDY HITLEROWCY MIELI WPAŚĆ DO NASZYCH OKOPÓW...

W chwili, kiedy hitlerowcy zaczęli już rzucać granaty do naszych okopów, przemówił jego rkm.

Nigdy nie zapomnę tej chwili. Piękniejszej muzyki nie słyszałem w życiu. Rkm grał bez zająknienia. Nawet zmiana dysku nie pociągnęła za sobą żadnej przerwy. Wprawna obsługa dokonała tego w ułamek sekundy.

Nagły i nadzwyczaj skuteczny ogień był prawdziwą niespodzianką dla napastników, toteż po krótkiej walce wycofali się w popłochu.

— Obywatelu sierżancie, a czemu rkm pierwszej drużyny nie strzelał? — zapytał strz. Wilczek, kiedy dowódca plutonu umilkł.

— Bo celowniczy, zmęczony całonocnym marszem, nie przygotował go do walki — odpowiedział sierż. Krawczyk.

— A co się stało z Owsiejką?

— Gromił faszystów ze swego rkm-u aż do zakończenia wojny. Dziś gospodarzy pod Wrocławkiem na otrzymanej od państwa ziemi.

— Tak — dodał po chwili sierżant — szturm odparliśmy, ale każdy nawet najmłodszy żołnierz zrozumiał wtedy, że zawdzięczamy to celowniczemu Owsiejce, w którego rękach rkm był zawsze pewny i niezawodny.

K. S.

Czas wolny zawsze powinien się znaleźć

Dokończenie ze str. 19.

około dwóch do trzech godzin wolnego czasu i nie jest tak źle, jak to sobie przedstawiasz.

— Przejdźmy do niedzieli i świąt — mówi dalej kpr. Okrasiński. — Nie rozumiem cię, Franku, dlaczego twierdzisz, że nawet i w święta nie masz wolnego czasu. Być może, że jesteś taki gorliwy, że nie możesz ani na chwilę rozstać się ze swoją drużyną. To jest dobre, kolego, z jednej strony, ale to nie może stawać na przeszkodzie twojej pracy nad sobą, nie może stać na przeszkodzie w czytaniu gazet, książek, słuchaniu radia, w pójściu do kina itd. Ja na przykład robię tak: rano zaglądam do drużyny, prowadzę żołnierzy na śniadanie, sprawdzam jakie mają zajęcia, co zamierzają robić, a potem cały dzień mam wolny. Nie oznacza to jednak, że zostawiam moich podwładnych bez opieki. Przeciwnie, troska o moich ludzi jest moim obowiązkiem i o tym nie zapominam ani na chwilę. Troski tej jednak nie pojmuję jednostronnie. Nie mogę zasklepić się w drużynie kosztem moich wiadomości ogólnych, politycznych i kulturalnych. Jedno z drugim staram się zawsze pogodzić. Tu po prostu znowu przychodzą mi z pomocą ZMP-owcy. Oni organizują rozrywki, słuchanie radia i inne zajęcia świetlicowe, a ja wobec tego wykorzystuję czas wolny dla siebie. I cóż ty na to powiesz?

— Rzeczywiście, jak się okazuje — wyrzekł po chwili kpr. Ignaczuk — sporo wolnego czasu marnuję przez to, że nie umiem należycie rozłożyć dnia pracy i dlatego, że nie wciągam jak się należy do pracy aktywistów ZMP-owców, którzy w wielu wypadkach mogliby mnie z powodzeniem zastąpić. Ale teraz będę postępował tak jak i ty. Przekonałeś mnie, kolego, że podoficer może, powinien i musi znaleźć sobie odpowiednią ilość wolnego czasu, czy to na rozrywki kulturalne czy też na samokształcenie. Trzeba tylko dobrze rozplanować swoją pracę, no i pamiętać, że istnieją w drużynie żołnierze ZMP-owcy, pomocnicy dowódcy.

plut. Kozioł

O SPRAWOZDANIU PRZEWODNICZĄCEGO ZARZĄDU

Zastanawiając się nad tak ważnym zagadnieniem, jak akcja sprawozdawczo-wyborcza w ZMP w Wojsku Polskim, doszedłem do wniosku, że istotnym elementem sprawozdawczości jest sprawozdanie przewodniczącego Zarządu ZMP jednostki.

Od tego, jakie będzie sprawozdanie przewodniczącego Zarządu Pułkowego, zależy w dużej mierze często dalszy ciąg obrad zebrania, rozwijanie się dyskusji w rzeczowym, krytycznym i samokrytycznym tonie.

Dlatego trzeba zastanowić się nad tym punktem porządku dziennego zebrania, choć nawet w najobszerniejszym artykule niesposób uwzględnić wszelkich różnorodności sytuacji.

Przede wszystkim Zarząd Pułkowy winien zdać sobie sprawę z tego, że sprawozdanie przewodniczącego winno być sprawozdaniem całego Zarządu ZMP jednostki i odpowiedzialni za jego przygotowanie są wszyscy członkowie Zarządu Pułkowego.

Sprawozdanie winno być przygotowane z całą sumiennością.

Należy je przygotować na piśmie. Treść sprawozdania winna być zatwierdzona przez Zarząd Pułkowy na specjalnym zebraniu. Bardzo pomocne przy opracowaniu sprawozdania jest pełne wykorzystanie protokółów z zebrań ogólnych ZMP i zebrań Zarządu.

SPRAWOZDANIE — KRYTYCZNĄ I SAMOKRYTYCZNĄ OCENĄ PRACY

O czym, moim zdaniem, trzeba pamiętać przy opracowaniu sprawozdania? O tym przede wszystkim, że sprawozdanie Zarządu winno być głęboką, krytyczną i samokrytyczną oceną działalności Zarządu i organizacji ZMP, oceną, która daje obraz osiągnięć, braków i niedostatków jakie umożliwią wyciągnięcie wniosków dla polepszenia poziomu pracy w przyszłości. Należy z całą siłą krytykować winnych bez względu na to, czy winnymi byli szeregowi członkowie ZMP, czy też ludzie pracujący na takim lub innym szczeblu organizacyjnym w ZMP. Trzeba samokrytycznie podejść do pracy Zarządu ZMP jednostki, jego członków i przewodniczącego. Musimy wypowiedzieć bezwzględną walkę wszelkiemu fałszywie rozumianemu koleżeństwu, lekceważącemu stosunkowi do służby i pracy w Związku, złemu — nie-młodzieżowemu — stylowi pracy wychowawczej. Dopiero przez krytyczne i samokrytyczne omówienie działalności Zarządu i kół ZMP w jednostce ujawnią się popełnione błędy i ustali się sposoby ich likwidacji.

Ważne jest, aby Zarząd Pułkowy opracowując sprawozdanie zwrócił się o pomoc do komitetu partyjnego, aparatu politycznego i dowództwa jednostki.

Pamiętać jednak trzeba, że sprawozdanie winno być opracowane przez Zarząd i jest jego oceną sytuacji i pracy.

Niewątpliwie, opracowanie dobrego sprawozdania będzie wymagało dużego wkładu pracy wszystkich członków Zarządu ZMP jednostki.

Musi być oczywiście przygotowane dostatecznie wcześnie, tak aby mieć gwarancję, że będzie na czas gotowe.

CO BĘDZIEMY OMAWIAĆ NA REFERACIE?

Referat sprawozdawczy powinien zająć około 1 — 1 i pół godz. Winien on poruszyć najistotniejsze momenty z pracy Związku za rok jego istnienia. A więc mając stosunkowo mało czasu, a wiele spraw do omówienia musimy wiedzieć, co będziemy dłużej omawiać, nad którymi zagadnieniami krócej się zatrzymamy, a które w ogóle opuścimy, mimo że nie są one błahe. Bo trzeba nam pamiętać, że wszystkich spraw dokładnie nie omówimy nawet w najobszerniejszym sprawozdaniu i że wiele z nich szerzej potraktujemy dopiero w dyskusji.

Wydaje się, że na początku trzeba omówić sprawy „organizacyjne", podając stan członków ZMP, kół ZMP, ilość zebrań, posiedzeń, narad, odpraw, zlotów itp., przy czym nie wolno zapominać, że o dobrej pracy Związku świadczy nie tylko ilość, ale i jakość. Tak więc analizując stan członków zastanowimy się, czy do ZMP należą wszyscy spośród tych szeregowych, którzy na to zasługują. Dalej, zastanowimy się nad tym, czy problematyka zebrań i narad była słuszna, czy poszczególne formy pracy były na właściwym poziomie, czy i jak realizowano uchwały, jak kontrolowano ich wykonanie.

Przy omawianiu spraw organizacyjnych często trzeba wskazywać na przykłady z pracy kół ZMP i poszczególnych Zarządów kół nawiązując jednak do pracy Zarządu Pułkowego. Pamiętać trzeba, że zasadniczo sprawozdanie składa Zarząd i on omawia swoją działalność, to znaczy — jak uczył, kierował, kontrolował i pomagał zarządom kół, poszczególnym aktywistom itp.

Poważnie należy potraktować sprawy dotyczące dyscypliny organizacyjnej. Stosunek do legitymacji, opłacanie składek członkowskich, wywiązywanie się z nałożonych nań obowiązków organizacyjnych — oto niektóre elementy z całego wachlarza zagadnienia, które są dokładnym sprawdzianem, na ile poszczególni zetempowcy są zdyscyplinowani i przywiązani do organizacji.

Nie należy zapominać i o tak ważnym problemie, jakim jest dokumentacja ZMP. A więc dokumentacja i gospodarka finansowa, sprawy dotyczące legitymacji i odznaki członkowskiej, protokóły i ewidencja członków itp. Te zagadnienia należy omówić i od strony technicznego jej prowadzenia, a przede wszystkim od tego, jaki wpływ ma prowadzenie dokumentacji ZMP na wychowanie jego członków.

Stale aktualnym zagadnieniem jest masowość organizacji.

Nasza organizacja nie może w żadnym wypadku stać się kadrową, elitarną, tylko dla nielicznych wybrańców organizacją, ale wręcz przeciwnie, musi stale rozwijać się m. in. przez to, że jej szeregi będą rosnąć, powiększać się i krzepnąć ideologicznie i organizacyjnie.

PRZECHODZIMY DO SPRAWY NAJISTOTNIEJSZEJ

W dalszym ciągu sprawozdania omówimy najistotniejszą chyba pracę zetempowców, a więc podnoszenie własnego poziomu ideologicznego i wpływania na kształtowanie świadomości i postawy politycznej niezrzeszonych.

Szczególnie dużej wagi nabiera konieczność omówienia sposobu, w jaki zetempowcy wyjaśniali zagadnienia polityki naszego Rządu Ludowego, jak propagowali zagadnienia walki o pokój, sojuszu robotniczo-chłopskiego, sojuszu ze Związkiem Radzieckim, jak zaznajamiali młodzież z życiorysem LENINA i STALINA, z osiągnięciami ZSRR, młodzieży radzieckiej i Komsomołu Leninowskiego, jak wpajali miłość do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej — kierowniczki Narodu Polskiego, tej Partii, która prowadzi masy pracujące Polski do socjalizmu i jest najlepszą nauczycielką i opiekunką młodzieży polskiej. Następnie omówimy, w jaki sposób wpajaliśmy zetempowcom i niezrzeszonym zasady ideowe ZMP podane w Deklaracji Ideowo-Programowej i Prawie ZMP.

Winniśmy uwidocznić, co organizacje ZMP zrobiły, aby ZMP-owcy i ogół żołnierzy należycie przyswoili sobie tematykę lekcji programowych, czy i jak zorganizowano kółko samokształceniowe i czy ZMP miało wpływ na ich organizację i poziom (zagadnienie jest szczególnie ważne w ZMP Szkół Oficerskich i Podoficerskich), jak pomagało słabszym kolegom itp.

Szczególną uwagę należy zwrócić na zagadnienie czujności. Trzeba, aby widzieli, czy i na ile wyrabiamy u zetempowców czujność, czy należycie oni reagują na poszczególne wydarzenia polityczne, czy przeciwdziałają w dostateczny sposób na wszelkie przejawy wrogiej działalności, szczególnie wrogiej propagandy.

Również szeroko omówimy, jak zetempowcy przestrzegali tajemnicy wojskowej i w jaki sposób niezrzeszonych uczyli zachowywać ją.

Osobną pozycję w sprawozdaniu znajdzie zagadnienie opanowania przez zetempowców podstawowych dokumentów ZMP, jak „Statut", „Regulamin ZMP w Wojsku Polskim" itp., jak również zagadnienie poczytności „Warusa", „Pokolenia", Miesięcznika Instrukcyjnego" itp.

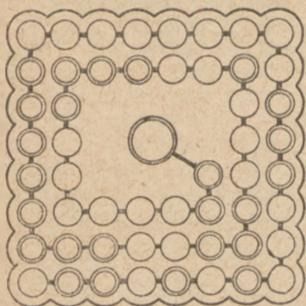
SPRAWIE PRZODOWNICTWA POŚWIĘCAMY WIELE MIEJSCA

Należałoby w sprawozdaniach stosunkowo dużo miejsca poświęcić omówieniu roli zetempowskich organizacji i samych zetempowców w rozwijaniu ruchu przodownictwa w wyszkoleniu liniowym, politycznym, w dyscyplinie i trosce o sprzęt wojskowy. Dobrze byłoby wskazać wybijających się w ruchu przodownictwa zetempowców i koła, które temu zasadniczemu dla pracy ZMP zagadnieniu poświęciły maksimum uwagi. Zagadnienie przodownictwa jest zasadniczym punktem w ocenie pracy ZMP przy rozpatrywaniu tak węzłowego problemu, jakim jest pomoc organizacyjna dla dowódcy (od dowódcy drużyny począwszy) w wyszkoleniu politycznym i liniowym szeregowych oraz w realizowaniu jednego z podstawowych zadań ZMP: wykuwania dyscypliny opartej na świadomości politycznej. Dawanie osobistego przykładu niezrzeszonym przez wszystkich zetempowców jest najlepszą formą pracy ZMP, dlatego również i to zagadnienie szeroko omówimy.

Z zagadnieniami tymi ściśle wiąże się zagadnienie walki o autorytet podofice-

Dokończenie na str. 22.

CIĄGÓWKA



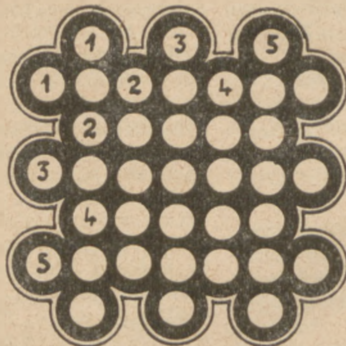
Do podanej figury wpisać szereg wyrazów o poniższych znaczeniach w ten sposób, aby ostatnia litera jednego wyrazu była zarazem pierwszą literą następnego wyrazu. Początek wpisywania w dużym kółku pośrodku figury. Litery, które znajdą się w podwójnych kółkach, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów (w nawiasach podana jest ilość liter w danym wyrazie): Zegar ze specjalnym urządzeniem do sygnalizowania oznaczonej godziny (6) — Inaczej „prowadził, przewodził" (7) — Pracownik po przepracowaniu wielu lat otrzymujący specjalną zapomogę (6) — Określona szybkość marszu (5)—Kopia oryginału pisma (5) — Zbiorowisko wody stojącej (4) — Organizator powstania listopadowego (7) — Zbiór przepisów (10) — Państwo w Europie (7) — Kąt mierzony od północy (6).

MAGICZNA FIGURA

Następujące litery: A, A, A, A, A, A, A, A, A, A, A, B, B, C, C, E, E, E, I, K, K, P, P, P, P, R, R, R, R, S, S, T, T, T, T, Z, Z, wstawić do podanej figury tak, aby powstało 5 wyrazów o poniższych znaczeniach, które można czytać jednakowo poziomo i pionowo.

Znaczenie wyrazów: 1) Inaczej „założyć zawinąć wyżej rękawy", 2) Jednostka wagi złota i drogich kamieni, 3) Poręcz, oparcie okienne, 4) Żołnierz broni technicznej, 5) Część dywizjonu artylerii.



Rozwiązania zadań nadsyłać należy w terminie 10-ciodniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „rozrywki umysłowe". Za dobre rozwiązanie przynajmniej jednego z tych zadań przyznanych zostanie

5 nagród książkowych.

Rozwiązanie zadań z nr 20

LOGOGRYF: *Z. S. R. R. czołowa siła w walce o pokój* (szasery, rocznik podłoże, chwasty, Ludmiła, Włodawa, Lucerna, Popioły, konwój).

ARYTMOGRAF: *Przyjaźń z Z. S. R. R. to podstawa naszych osiągnięć* (jaszcz, ponton, dźwig, Astrachań, zięć, dąsy).

Za dobre rozwiązanie zadań z nr. 20 nagrody książkowe otrzymują:

1. *st. sierż. Fryderyk Markiewicz* — jedn. wojsk. 5900;
2. *st. sierż. Stefan Szymanowski* — jedn. wojsk. 1692;
3. *sierż. Edward Kozłowski* — jedn. wojsk. 1275;
4. *plut. M. Wielkopolski* — jedn. wojsk. 1762;
5. *plut. Stanisław Żurawski* — Wrocław.

Odpowiedzi Redakcji

St. sierż. Markiewicz Fryderyk, Olsztyn — „Chyba żadne z czasopism nie cieszy się tak wielką popularnością wśród podoficerów Odrodzonego Wojska Polskiego, jak Nasz „Wiarus"— piszecie, Kolego. W dalszym ciągu Wasz list jest pełen pochlebstw, których przez skromność nie powtarzamy. Za uznanie i życzenia dziękujemy. Może spróbowalibyście napisać do „Wiarusa" coś o swej pracy.

Strz. Filkiewicz Władysław, Warszawa, — o przyjęcie do Technicznej Szkoły Lotniczej możecie starać się tylko i wyłącznie przez jednostkę, w której odbywacie służbę czynną. Złóżcie drogą służbową raport do dowódcy jednostki z prośbą o skierowanie Was do TSL i uzasadnijcie swą prośbę tak, jak w liście do redakcji. Prócz tego możecie zwrócić się z ustnym raportem do zastępcy dowódcy do spraw pol. - wych (również drogą służbową). Życzymy powodzenia.

Nawara Kazimierz, Krzeszowice — wszelkich informacji dotyczących szkół oficerskich i warunków przyjęcia udzieli Wam Rejonowa Komenda Uzupełnień. Zwróćcie się do tej RKU, gdzie jesteście zarejestrowani. Za pozdrowienia dziękujemy.

ZMP-owcy jedn. wojsk. 1583 — dziękujemy za pozdrowienia.

Kan. Kledzik Jan, Chełm — w sprawie przeniesienia Was złóżcie drogą służbową raport do Szefa Departamentu Org. Mob. MON.

Kan. Olosz Jan, Chełm — Naszym zdaniem, słuszne jest, że szkolicie się na artylerzystę. W okresie czynnej służby wojskowej z pewnością nie zapomnicie swych umiejętności fachowych, a macie tę korzyść, że zdobędziecie jeszcze nowe wiadomości z innego zakresu. Jeśli jednak pragniecie, by Was przeniesiono, zastosujcie się do rady udzielonej powyżej Waszemu koledze. Jeśli odpowiednie władze wojskowe uznają, że większy z Was pożytek będzie w służbie kolejowej, z pewnością spełnią Waszą prośbę.

Ob. Andrzej Krajewski, Strzyżów — Wasze pytania są co najmniej dziwne. Czy nic nie słyszeliście o tajemnicy wojskowej?

O sprawozdaniu Przewodniczącego Zarządu

Dokończenie ze str. 21.

rów, co również winno być przedmiotem naszych sprawozdań.

Poza tym wskazane byłoby szeroko omówić rolę ZMP w pracy świetlicowej i sporcie, gdyż te formy pracy są niezdownym czynnikiem, za pomocą którego ZMP może w znacznym stopniu wpłynąć na wychowanie swych członków i niezrzeszonych na świadomych obrońców Ludowej Ojczyzny.

Trzeba również głęboko zastanowić się nad przestrzeganiem przez zetempowców systemu oszczędnościowego, co wyraża się w ich stosunku do broni, poszanowaniu sprzętu wojskowego, umundurowania, czystości itp.

PAMIĘTAĆ O WIĘZI Z NIEZRZESZONYMI.

Przy omawianiu tych istotnych problemów trzeba zawsze się pytać, w jaki sposób organizacje zetempowskie pracowały i co zrobiły dla zlikwidowania braków i niedociągnięć i czy wszyscy zetempowcy dawali osobisty przykład niezrzeszonym żołnierzom i czy wywiązywali się z nałożonych nań obowiązków. Należy pamiętać o konieczności stałej więzi mas zetempowskich z niezrzeszonymi.

Nie sposób — rzecz jasna — w tak ogólnym artykule omówić całokształt zagadnień związanych z pisaniem sprawozdania przewodniczącego Zarządu ZMP jednostki w różnych sytuacjach i warunkach pracy poszczególnych organizacji ZMP. Niemniej jednak pewnym jest, że chcąc aby sprawozdanie spełniło swą rolę musi wyraźnie być uwypuklone kilka zasadniczych zagadnień:

1. Znaczenie wychowawczej roli ZMP, — organizacji masowej — tak w stosunku do swoich członków jak i niezrzeszonych;
2. Stopień wykonania przez organizację podstawowego obowiązku stania się pomocnym organem w ręku dowódców w walce o wyższy poziom wyszkolenia liniowego, wychowania ideologicznego i wykuwania świadomej dyscypliny, przede wszystkim przez dawanie osobistego przykładu wszystkich zetempowców, przez ruch przodownictwa;
3. chęć podniesienia na wyższy poziom stylu pracy zetempowskiej likwidacji braków i niedociągnięć organizacyjnych, walka o wyższą jakość pracy zetempowskiej.

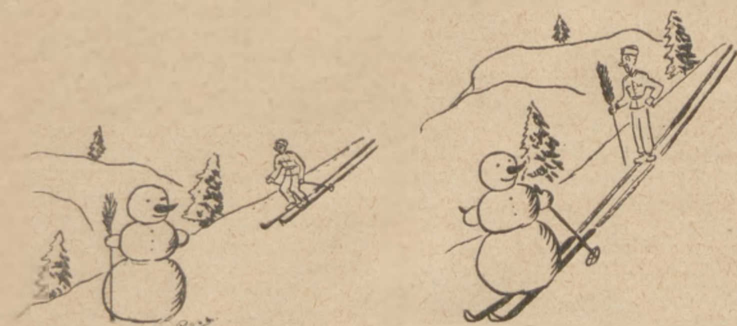
Tylko gruntownie przygotowane, głęboko analizujące, krytyczne i samokrytyczne sprawozdanie należycie spełni zadanie — przyczyni się do podniesienia pracy Związku Młodzieży w Wojsku Polskim na wyższy poziom.

S. KORMAN, por.

OD REDAKCJI.

Nad powyższym artykułem warto się zastanowić. Autor słusznie zwraca uwagę, że nie można w jednym tylko artykule dokładnie omówić całości tak poważnego zagadnienia. Dlatego też nadsyłanie Waszych uwag na temat sprawozdania przewodniczącego zarządu organizacji ZMP byłoby nader wskazane. Przyczyni się to do wartościowej wymiany doświadczeń.

HUMOR na śniegu



Przygoda strz. Śnieżyczki



Dobry gimnastyk.



O rany! Zapomniałem nart!



parasol może się przydać przy skoku



Józiu! Jak tu się z tej łamigłówki wydostać.

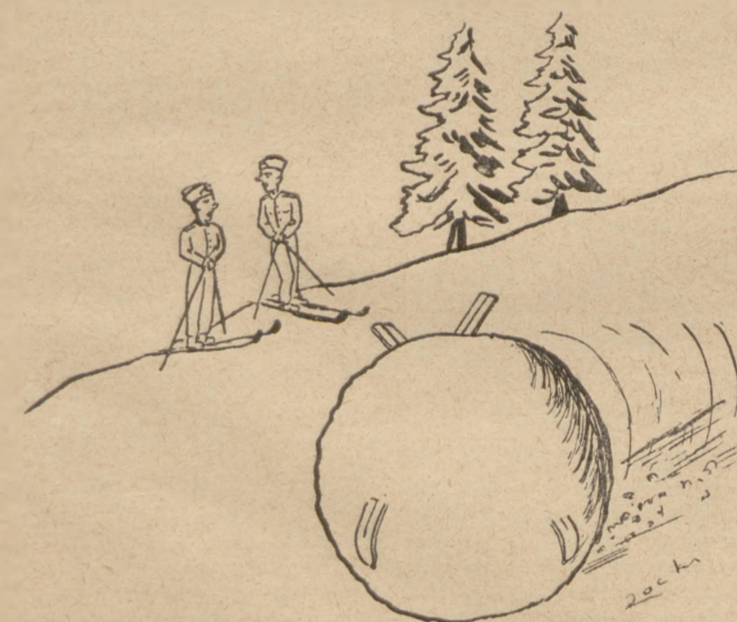


Wopista na patrolu.



— U nas był kiedyś taki mróz, że jak zapaliłeś zapałkę to zgasła.

— A u nas był jeszcze gorszy. Kiedy mówiłeś, to mogłeś swoje słowa od razu czytać, bo w powietrzu zamarzały.



— Czy to przypadkiem nie kol. Gżegżółka?



Lotnicy idą na skocznię narciarską.



Pomyłka w zimową noc.



NASZA KRONIKA

PODCHORĄŻOWIE PRZY PRACY

Plut. pchor. Iwanowicz z Oficerskiej Szkoły Łączności nadesłał nam ciekawą korespondencję zaopatrzoną w dodatku w szereg zdjęć, co było dla nas bardzo miłą niespodzianką.

Pchor. Iwanowicz pisze nam o inicjatywie ZMP-owców OSŁ, którzy na jednym z zebrań powzięli uchwałę, by zaplanowane na przyszły rok prace, jak przebudowa strzelnicy, zasadzenie drzewek w parku saperskim, rozbiórka starych zabudowań, wykonać jeszcze w roku 1949.

Postanowienie swoje wcielili w czyn. Podchorążowie tak starszego jak i młodszego rocznika ochoczo wzięli się do pracy, a pomogła im w tym i ludność cywilna miejscowości, gdzie stacjonują.

Pchor. Iwanowicz wymienia szereg przodowników pracy, jacy wyłonili się spośród podchorążych. Oto sierż. pchor. Mosiewicz, pchor. Sochacki, st. szer. pchor. Kułaszek, podchorążowie Czop, Wacławek i Żudkowski, którzy wyróżnili się podczas pracy na strzelnicy. Plut. pchor. Bielaczyc oraz podchorążowie Domaszewicz i Bok przodowali w pracy przy sadzeniu drzew. Podchorążowie Drachał i Jurklewicz stali się przodownikami w pracy przy kopaniu fundamentów, a przy pracy nad rozbiórką zniszczonych zabudowań przodowali kpr. pchor. Piszczałkowski, szer. Skrzypek, szer. Głogowski i szer. Zaboklicki.

A teraz zamieszczamy kilka zdjęć, nadesłanych nam przez pchor. Iwanowicza.



Teraz małe drzewko, lecz za kilka lat będzie tu piękny park.



Praca „systemem taśmowym" idzie składnie.



Wszyscy brali udział we współzawodnictwie. Widać to poniżej i powyżej.



WAŻNA ZALETA KPR. STANISŁAWA ROSSY

Kpr. Stanisław Rossa to młody jeszcze podoficer, lecz o jego pracy można pisać bardzo wiele. Główną zaletą kpr. Rossy jest to, iż zawsze pamięta, że podoficer jest nie tylko najbliższym dowódcą żołnierza, lecz również jego wychowawcą. I co najważniejsze kpr. Rossa swą zaletę realizuje w czynach.

Kpr. Rossa przejawia na każdym kroku głęboką troskę o swych podwładnych i w stosunku do nich postępuje jak najbardziej przyjacielsko. Nie ma w jego drużynie ani jednego żołnierza, z którym nie porozmawiałby od czasu do czasu o jego sprawach rodzinnych i osobistych.

Trzeba dodać, że kpr. Rossa każde zajęcie liniowe wiąże ściśle z pracą polityczną.

— To wzorowy podoficer — mówi o nim dowódca kpt. Dynkowski — jestem pewien, że i w dalszej pracy nie zawiedzie zaufania, jakim obdarzył go lud polski.

Ponieważ tyle dobrego napisaliśmy o kpr. Rossie, przypuszczamy, że i on z kolei zabierze głos na łamach „Wiarusa" na temat swej pracy.

Czekamy!

ZWALCZAMY ANALFABETYZM

Do smutnej spuścizny po kapitalistyczno - obszarniczych rządach, zaliczyć trzeba i tę krzywdę, jaką te rządy wyrządziły narodowi polskiemu — analfabetyzm.

W Polsce Ludowej analfabetyzm musi zniknąć i jest to naszą wspólną sprawą. Już dziś prowadzona jest szeroka akcja zwalczania analfabetyzmu. Przy każdej szkole i świetlicy zorganizowano kursy nauczania. W Polsce Ludowej wiedza stoi otworem dla każdego.

I w naszej jednostce 2139 istnieje kurs nauki czytania i pisania. Wykładowcami są oficerowie i podoficerowie.

Wszyscy chętnie i punktualnie przychodzą na lekcję, a uczących się dowództwo otoczyło jak najszerszą opieką.

Analfabetów u nas nie będzie! **Lisicki ppor.**

CO SIĘ DZIEJE Z ICH „WIARUSEM"

Do naszego korespondenta bawiącego w jednostce wojskowej 2425 zwrócili się **sierż. Chojecki i kpr. Kraszewski** z następującym pytaniem:

— Dlaczego my obaj, mimo iż regularnie opłacamy prenumeratę naszego pisma „Wiarus", ostatnio w ogóle go nie otrzymujemy?

Sierż. Chojecki zaznaczył przy tym, że ostatnio otrzymał numer 15 „Wiarus", a kpr. Kraszewski nr 13.

Dlaczego tak się dzieje? — pytają wyżej wymienieni podoficerowie, a tak samo zapytujemy i my.

O ile nam wiadomo, do jednostki przybywa za każdym razem odpowiednia ilość numerów „Wiarusa", co więc się z nimi dzieje?

Czekamy na wyjaśnienia.

SZKOLIMY MŁODYCH ŻOŁNIERZY

Z j. w. 1168 otrzymaliśmy listy podoficerów **kpr. Dylusia i kpr. Gila**, w których dzielą się oni swymi dotychczasowymi doświadczeniami uzyskanymi w pracy z młodym rocznikiem.

Oto, co pisze kpr. Dyluś:

„W pracy z młodymi żołnierzami nie ma rzeczy mało ważnych. Dlatego wszystkie, najdrobniejsze nawet szczegóły wyszkolenia powinny spotkać się z największą troską najbliższych przełożonych — podoficerów.

Trzeba zwrócić uwagę na to, by na wszystkich zajęciach stosować wzorowy pokaz poszczególnych czynności. Ułatwi nam to znakomicie przekazywanie wiadomości żołnierzom.

Drugim, nie mniej ważnym czynnikiem jest dobrze rozplanowana praca podoficera. Np. w naszym plutonie, gdy ćwiczymy postawy strzeleckie na ćwiczenia te zabieramy tarcze i jednocześnie uczymy celowania, przerabiamy trójkąt błędów, uczymy prawidłowego spuszczania języka spustowego.

Trzecim ważnym czynnikiem jest udostępnienie żołnierzom w jak najszerszym stopniu pomocy naukowych, gdyż w ten sposób najlepiej utrwalają się przerabiane tematy."

Kpr. Gil pisze między innymi:

„Nasz pluton liczy kilkudziesięciu żołnierzy. Aby każdy żołnierz skorzystał z zajęć strzeleckich jak najwięcej, rozdzielamy pluton na kilka grup. Kpr. Gawdziński i kpr. Tomecki przeprowadzają trójkąt błędów, kpr. Dyluś i kpr. Żmijewski przeprowadzają postawy strzeleckie i ładowanie oraz rozładowanie kbk, kpr. Malik przeprowadza naukę dokładnego celowania przy pomocy diafragmy, ja natomiast, dla innej grupy, opisuję budowę kbk i sposób umiejętnego spuszczania spustu przy oddawaniu strzału. Żołnierze przechodzą kolejno z grupy do grupy ucząc się w ten sposób wiele".

Tak piszą dwaj podoficerowie o swej pracy. Trzeba, aby i inni poszli za ich przykładem.

Wydawnictwo „PRASA WOJSKOWA". Redaguje zespół. — Rysunki Witold Kalicki, kpt.
Fotografie: WAF Film Polski, SIB

Prenumerata z przesyłką pocztową kwartalna — 180 zł — dla podoficerów zawodowych — 120 zł. Cena pojed. numeru — 20 zł.
Wpłaty na konto PKO I-8000 „Wiarus".

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 11. Adres Administracji: Warszawa, ul. Nowowiejska 31
Zam. 41 Z. G. P. W. Nr 1 B-95173